Nr. 179. Lwów. — Sobota dnia 7. sierpnia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 2 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kajetana Wyz.
Jutro: C. 8 po św. Cyrjaka M.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 38 6 Długość dn. g. 14 m. 52'8
Zachód „ g. 7 m. 31·4 Ubyło „ 3·1 min.

Bank Galic. dla Handlu i Przemysłu.

(Ciąg dalszy.)

Przez czas krótki swej egzystencji Towarzystwo parcelacji wspólnie z Bankiem galicyjskim utworzyło Towarzystwo przemysłu leśnego, które wkrótce i w porę, bo przed samym krachem roku 1873 z korzyścią zlikwidowane zostało.

Już w chwili założenia galicyjskiego Towarzystwa parcelacji i budowy widocznem było, iż jeśli parcelacja ma się pomyślnie rozwinąć, należy przy nader słabo u naszego ludu rozwiniętym zmyśle oszczędności, przyjść mu koniecznie w pomoc udzielaniem przystępnego długoterminowego kredytu na nabyte parcele, celem umożebnienia spłaty ceny szacunkowej.

Kredytem włościańskim zajmował się podówczas jedynie c. k. uprz. galic. Zakład kredytowy włościański, którego warunki jednak, jak notorycznie wiadomo, były zbyt uciążliwe dla dłużników (12%), nadto Towarzystwo parcelacji uważając w kredycie włościańskim jeden z główniejszych czynników powodzenia swego przedsiębiorstwa, musiało mieć pewność, że ten czynnik go nie zawiedzie i że instytucja mająca dostarczyć tego kredytu, pójdzie z niem ręka w rękę.

Taż sama potrzeba dawała się uczuwać i w dziale budowy, o ile takową Towarzystwo na obcy rachunek prowadzić miało. I tu instytucja kredytowa miała przyjść w pomoc pragnącemu wznieść budowę za pośrednictwem Towarzystwa, a nieposiadającemu dostatecznych funduszów, udzielaniem zaliczek w miarę postępu budowy, które to zaliczki następnie po ukończeniu budowy byłyby przemienione w długoletnią pożyczkę amortyzacyjną.

Te potrzeby wywołały zawiązanie równoczesne galicyjskiego Zakładu kredytowego ziemskiego, który to oprócz działu kredytu na większą własność i na realności miejskie, miał także osobny dział kredytu na realności włościańskie, udzielanego za pośrednictwem tz. Związków kredytowych ziemskich, to jest stowarzyszeń dłużników pojedyńczych okręgów terytorjalnych odpowiadających mniej więcej okręgom dawnych obwodów.

Gdy, jak wspomnieliśmy, jednym z głównych powodów zawiązania galicyjskiego Zakładu kredytowego ziemskiego była kooperacja tegoż instytutu z Towarzystwem parcelacji i budowy, więc i zakres działania onegoż nie był już od początku obliczony na szeroką skalę lub na zajęcie równego stanowiska z pierwszorzędnemi instytucjami kredytowemi kraju, a w skutek tego i kapitał zakładowy został tylko w sumie jednego miljona ustanowiony, z tem dalszem ograniczeniem, iż suma wydanych przez Zakład listów zastawnych nie może przekraczać sumy dziesięciokrotnego kapitału zakładowego.

Wobec niedostatecznego ówczesnego ustawodawstwa, które nie dawało posiadaczom listów zastawnych pierwszeństwa do hipotek, na których podstawie listy emitowane były (czemu dopiero ustawa z dnia 24. kwietnia 1874 zaradziła), wykluczone statutem zostały z zakresu działania Zakładu wszelkie zgoła interesa bankowe, aby tym sposobem nadać listom zastawnym przez Zakład wydawanym tem większej pewności lokacyjnej.

Poświęcamy jeszcze niżej słów kilka tej instytucji — teraz zaś wracamy do Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

We właściwym zakresie czynności bankowych prowadził Bank oprócz zwykłych interesów bankierskich jak: dyskonta weksli, lombardowanie papierów, szanża monet i papierów, rachunki bieżące, przekazy itd., także interes komisowy zbożowy i dział zaliczeń na woły. Komis zboża rozwijał się od roku 1878 pożytecznie i korzystnie, poczem pod wpływem znanej wszystkim kwestji taryf kolejowych stopniowo podupadał.

Tu należy Bankowi wytknąć błąd założenia domu komisowego dla interesów zbożowych w Królewcu, na ruch eksportowy z Rosji obliczonego, gdzie w skutek nadużycia Bank znaczne poniósł straty.

Według bilansów Banku z tej epoki ruch w interesach przedstawił się jak następuje:

	Dyskont weksli	Rachunki bieżące	Ruch kasowy	Bilety i Asygn. kas.	Efekta
od r. 1869 do 31. grudnia 1870	6,450.569	39.879.364	14,981.044	268.750	6,242.761
w r. 1871	5,307.805	29,951.243	13,924,447	1,261.834	2,522.956
„ 1872	17,860.963	53,344.605	18,260.188	2,459.300	3,094.922
„ 1873	17,949.660	60,226.430	19,413.020	1,654.700	3,995.822
„ 1874	12,872,624	47,018.013	17,142.549	1,036.500	3,283,552
„ 1875	11,928.560	35,421.806	17,579.479	1,096,900	1,458.960
„ 1876	11,034.885	31,720.183	16,069.885	496.300	1,324.314

	Zysk czysty	Dywidenda
od 10. czerwca 1869 do 31. grudnia 1870	132.133·47	8¼%
za r. 1871	148.575·36½	10%
„ 1872	197.996·54	10⅝%
„ 1873	131.812·81	6,87½%
„ 1874	156.486·64	8%
„ 1875	147.089·20	7½%
„ 1876	70.080·04½	5%

Po tej epoce ruchliwej, gorączkowej działalności Banku i pozornego rozwoju, zaczęła się dla niego nowa bardzo ciężka epoka, będąca następstwem pierwszej, a tem cięższa, iż ś. p. Adam hr. Potocki, główny założyciel i protektor Banku, a prezes jego aż do śmierci, już od trzech lat nie żył, przez co tak potężnej i rozumnej opieki Bankowi zabrakło wtedy właśnie, gdy ona tak wielkiej-by dlań była wagi.

Towarzystwo parcelacji i budowy zmuszone było postanowić likwidację. Bank galicyjski jako główny wierzyciel, a także i znaczny akcjonarjusz, popełnił tu błąd kapitalny. Zamiast podjąć się tylko przeprowadzenia likwidacji tego Towarzystwa, Bank przejął ryczałtem wszystkie interesa Towarzystwa w szacunku bilansowym Towarzystwa, i akcjonarjuszom jego w zamian za akcje Towarzystwa wydał swoje akcje pierwszeństwa.

Przez to wszystkie wyniknąć mogące straty przelane zostały na ogół akcjonarjuszów Banku, a w pierwszej linji właśnie nie na właścicieli akcyj pierwszeństwa, lecz na właścicieli dawniej wydanych akcyj zakładowych Banku. Łudzono się widocznie, że przesilenie roku 1873, objęło tylko niezdrowe spekulacyjne przedsiębiorstwa, a nie dotknęło ogółu ekonomicznych stosunków, jak się to niestety następnie przez długi szereg lat okazało. Liczono więc na to, że ziemia i domy w krótkim czasie do poprzednich cen powrócą i panująca stagnacja w sprzedażach takowych ustanie.

Dla ułatwienia likwidacji tych po Towarzystwie parcelacji i budowy przejętych interesów, przeprowadził Bank skup części swoich akcyj, przyjmując je w części szacunku sprzedanych nieruchomości i redukując w skutek tego kapitał akcyjny z złr. 1,800.000 na 1,200.000. Mimo tej operacji, dalsza likwidacja tych po Towarzystwie parcelacji i budowy przejętych interesów znaczne jeszcze wykazała straty.

Jak już wspomniano, wiele także innych z poprzedniej epoki przez Bank do życia powołanych przedsiębiorstw, jak Zakłady fabryczne w Tenczynku, Towarzystwa naftowe, — również zawiodło i przyniosło straty, wszystkie przeto, jak to z natury rzeczy wypływa, całym ciężarem na bank się zwaliły, a kapitał akcyjny musiał następnie ponownie być zredukowanym z złr. 1,200.000 na złr. 701.800 z równoczesną konwersją akcyj.

Tu mamy sposobność do wypowiedzenia ogólnej, ważnego znaczenia uwagi. Jeżeli instytucja bankowa zamiast ograniczać się na udzielaniu kredytu w różnej formie, sama w tworzonych przez siebie spółkach przemysłowych lub handlowych występuje jako główny lub znaczny spólnik, to zawsze naraża się na to, że w chwilach trudnych, na jakie zawsze przedsiębiorstwa takie od czasu do czasu wystawione być muszą, cały ich ciężar na tę instytucję spadnie. Inni spólnicy w takich razach po największej części usuwają się od dalszych obligacyj, i chcąc nie chcąc instytucja jako współwłaściciel coraz dalej angażować się musi. Dla tego choć pomoc banku w odkrywaniu i zasilaniu produktywnych przedsiębiorstw, jest potrzebną i pożądaną, to pomoc ta z całem bezpieczeństwem może być udzielana tylko w różnych formach kredytu.

Przygniatająco działać musiały te różne zainicjowane przez Bank przedsiębiorstwa, z których wiele, jak w pierwszym rzędzie Towarzystwo parcelacji i budowy, przejąć sam w zupełności musiał. Zbyt szeroki zakres działania Banku, rozrzucone w różnych kierunkach interesa, pomściły się teraz dotkliwie. Szczupły i tak kapitał akcyjny Banku, nie mógł, obok tych spadłych ciężarów i mimo używanego kredytu, podołać równocześnie wszystkim potrzebom i wymaganiom. Agendy właściwych działów czynności bankowych musiały także na tem ucierpieć i następowała konieczna redukcja tych czynności, jak zwłaszcza w eskoncie weksli i interesów komisowych.

Epoka ta z natury rzeczy musiała być epoką skupienia się, realizowania wielu aktywów, zwłaszcza nieruchomych i degażowania się z różnych przedsiębiorstw i interesów. Taki też program widzimy w sprawozdaniach Banku od lat kilku, którego zarząd obecny w tym kierunku ciągłych dokłada starań.

Nie zapoznając trudności tego zadania, zaznaczyć wszakże musimy na podstawie ostatnich bilansów, iż na tej drodze wiele jeszcze zarządowi Banku do zrobienia pozostaje. Trudności niewątpliwie są niemałe. Zarząd musi mieć do walczenia i ze szczupłością kapitału i z niecierpliwością akcjonarjuszów i z brakiem chętnych na przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe nabywców; — jednakże na tej drodze, chociażby jeszcze ofiary ponieść wypadało, wytrwać powinien, gdyż tylko na tej drodze dojść może do przeobrażenia tego banku w instytucję kredytową zadaniom swoim należycie odpowiadającą. Cała zachodnia część kraju posiada ten jeden tylko Bank w Krakowie — pole więc do działania jest obszerne, ważne interesa ekonomiczne

do obsłużenia, tak w kierunku przemysłu i handlu jak i rolnictwa, — a wszystkich tych potrzeb nie są w stanie z samej natury swojej wypełnić ani Kasy oszczędności, ani Towarzystwa wzajemnego kredytu, ani Spółki rolnicze. Bank w należyty kapitał uposażony i mający w drodze asygnat kasowych i rachunków bieżących oraz reeskontu weksli i innych, tylko dla banków dostępnych źródeł kredytu, tanie zawsze do rozporządzenia pieniądze, może daleko szersze potrzeby, przy całej nieodzownej przezorności, zaspakajać, podnoszeniu produkcji krajowej i ułatwianiu handlu znakomite oddawać usługi, zwracając w tym produktywnym kierunku część kapitałów cisnących się bez pożytku dla kraju do lokacji np. w rentach, priorytetach kolejowych i t. d.

(Dok. nast.)

Drobiazgi polityczne.

Jutro p. Giers zaczyna swą dyplomatyczną pielgrzymkę po Europie. W przyszłym tygodniu będzie się widział z ks. Bismarkiem w Gasteinie, potem prawdopodobnie spotka się z Kalnokym, a kędy dalej skieruje swe kroki, to będzie zależało od rezultatu konferencyj jego z tymi dwoma mężami. Przed swym wyjazdem z Petersburga wysłał on przodem półurzędowe zapewnienia, które w formie korespondencyj ze stolicy carskiej pojawiły się w *Pol. Corr.* i w *Berl. Pol. Nachr.*, że polityka Rosji, jak przedtem, tak i teraz opiera się na porozumieniu trzech cesarstw, a dobre między niemi stosunki niczem nie są zamącone, wbrew przeciwnym twierdzeniom prasy. Do paryskiego dziennika *Soleil* zatelegrafowano nadto z Petersburga, że dopóki p. Giers stoi u steru zagranicznych spraw Rosji, dopóty ona nie da powodu do wojny, ale że pozycja jego jest bardzo utrudniona przez to, iż wszyscy inni członkowie carskiego rządu i cała opinja publiczna w caracie domaga się czynów wojennych.

W ten sposób p. Giers przygotował sobie dobre przyjęcie u ks. Bismarka i hr. Kalnoky'ego. A kiedy już ta podwójna konferencja *à deux* należycie wyjaśni sytuację, natenczas hr. Robilant przyjedzie na kilka dni do Wiednia po informacje. Stanie się to w połowie bieżącego miesiąca.

W skutek wewnętrznych nieporozumień nastąpiło przesilenie gabinetu w Hiszpanji. Ministrowie wojny i finansów podali się do dymisji, a królowa-regentka natychmiast ją przyjęła. Madryckie dzienniki nie przypisują temu wypadkowi żadnego politycznego znaczenia, francuskie zaś, gorliwie się zajmujące sprawami sąsiedniego kraju, uważają tę częściową zmianę gabinetu za wzrost w Hiszpanji konserwatywnego żywiołu, który wobec republikańskiej Francji zajmuje nader oziębłą postawę od czasu, jak w Paryżu zrobiono przykrość zmarłemu królowi Alfonsowi XII. za to, że był na manewrach w Niemczech i został szefem niemieckiego pułku ułanów.

Ataki prasy umiarkowano-republikańskiej i konserwatywnej na jen. Boulangera nie ustają, w skutek czego oświadczył on podobno swym kolegom gabinetowym, że gotów jest ustąpić, ale zaczeka z tem na powrót z prowincji pana Freycineta. Jego dymisja byłaby zwycięstwem zasad moralności publicznej, ale byłaby także zwycięstwem konserwatystów, czego przecież nie mogą dopuścić radykaliści. Stronniczość przedewszystkiem. Więc organa tego stronnictwa poczęły bronić jenerała, ale nie wszystkie, mianowicie *Justice* (organ Clémenceau) gorliwa dotąd opiekunka jego, teraz milczy zawzięcie i za to mocno się jej dostaje od koleżanek. Stąd wnoszą, że między radykalistami nastąpiło rozdwojenie.

Wybory do rad departamentalnych we Francji wcale nie zmieniły stosunku stronnictw. Jak przed tem, tak i teraz olbrzymią większość mają republikanie. Są oni panami w 79 departamentach, a mniejszość stanowią tylko w 11. W jednym tylko departamencie stracili dwa mandaty i w skutek tego z większości, wynoszącej jeden głos, stali się mniejszością, której do równowagi z konserwatystami brakuje głosu. Konserwatyści tedy właściwie nic nie stracili, ale i nie zdobyli nic, co przypisują temu, że z ich strony postawieni byli ludzie na prowincji niepopularni, przeważnie sami bonapartyści, jak ministrowie Napoleona III., Olivier i Fourtoux.

Donieśliśmy już, że dziś się otwiera na krótką sesję parlament angielski. Godnym uwagi jest fakt, że starzy wigowie postanowili zasiąść na ławach opozycji, a nie po jednej stronie z rządowym obozem torysów, co się tem tłómaczy, że przy wyborach oddano ogółem głosów 2,971.759, które się tak rozdzieliły: na torysów przypadło 1,106. 651, na starych wigów 417.456 (razem tedy 1,524.107) na gladstonistów 1,347.983 i na parnellistów 99.669 (razem więc 1,447.652). Różnica zatem wynosi wszystkiego 76,455 głosów na niekorzyść irlandzkiej polityki Gladstone'a.

Tak mała różnica dowodzi, że w kraju wigowskie usposobienie jest bardzo silne, a więc starzy wigowie, nie chcąc zamykać przed sobą karjery, lekceważyć tego faktu nie mogą. Zasiedli więc w Izbie po jednej stronie z gladstonistami, aby przez to pokazać, że z przeszłością swą nie zrywają i w każdej chwili gotowi są wrócić pod komendę „zadziwiającego starca“ Gladstone'a jeśli tylko on zechce zmodyfikować swe zapatrywania na kwestją irlandzką, mianowicie jeśli zechce zrzec się myśli utworzenia osobnego w Dublinie parlamentu, a przychyli się do zdania starych wigów, że Irlandczykom dość samorządu hrabstw. A ponieważ jest wielce prawdopodobne, że Gladstone na to się zgodzi, bo już w przedwyborczej swej mowie w Middlothianie wyraził się w tym sensie i przedtem jeszcze w parlamencie skłaniał się do wielkich ustępstw dla zwolenników utrzymania unji, przeto stąd wróżyć można zmianę w ugrupowaniu się stronnictw w Izbie, a w ślad za tą zmianą może nastąpić nowe *chassez croisez* ministerjalne.

Wczorajszy telegram doniósł o wybuchu ostrego nieporozumienia między Zjednoczonemi Stanami północnej Ameryki a Meksykiem. Rząd meksykański aresztował obywatela Stanów Zjednoczonych, jakiegoś dziennikarza Cuttinga. Prezydent Stanów Zjedn. zażądał od Meksyku uwolnienia go, w czem mu odmówiono. Wtedy prezydent wniósł tę sprawę do senatu, jako do instytucji decydującej w ostatniej instancji o sprawach zagranicznych. Senat zatwierdził postępowanie prezydenta i polecił mu ponowić żądanie u meksykańskiego rządu. Mogą stąd wywinąć się poważne zawikłania, bo za tą sprawą kryje się inna, daleko ważniejsza i będąca rzeczywistą przyczyną naprężonych stosunków.

Jak wiadomo, daje się jnż Stanom Zjednoczonym czuć brak ziemi, t. zw. „głód ziemi.“ Dopóki go nie było, Stany Zjedn. i Meksyk nie dbały o uregulowanie granicy wspólnej, a teraz właśnie zaczął się spór o granicę stanu Texas graniczącego z Meksykiem. Najazdy z obu stron były ciągłe, Meksykańczycy i Północni Amerykanie wzajemnie się mordowali, zabierali sobie bydło, palili fermy itd., ale oba rządy nie mieszały się w to do czasu, zwyczajem republikańskim zostawiając tę sprawę rozbójniczej dzielności nadgranicznych mieszkańców. Ale przyszedł „głód ziemi“ i kwestja granicy stała się ważną w znaczeniu politycznem, bo sporny obszar jest jeszcze prawie niezaludnionym stepem. Zjednoczone Stany chcą go posiąść i dlatego chwyciły się aresztowania przez rząd meksykański p. Cuttinga, żeby z tej sprawy zrobić sprzeczkę, wystąpić groźnie i kazać sobie zapłacić szmatem ziemi.

Jakiś człowiek wystrzelił trzy razy na ulicy Stambułu w wielkiego wezyra i nie trafił go. Zbrodniarza schwytano; przed sędzią śledczym zeznał on, że nie chciał zabić Kiamila - baszy, lecz jeno czynem tym pragnął zwrócić uwagę sułtana na nieznośne położenie niższych warstw społecznych, które mrą z głodu, nie mając zarobku. — Utrzymują, że wskutek tego nastąpi zmiana dostojników Porty, którym sułtan miał powiedzieć: — „Źli jesteście ministrowie, jeśli to w was strzelają; gdybym was zatrzymał, strzelanoby we mnie, a ja tego wcale nie chcę.“ Jednakże jest podejrzenie, że ów człowiek, który a strzelał, jest warjatem. — Jeśli przekonają

---

21)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Józio spał tymczasem. Spał długo, nic mu snu nie przerywało, lecz ocknął się w końcu. Ruszył się lekko w kołysce, zakołysała się, on oczy otworzył. Przez chwilę patrzył niemy przed siebie. W ciemnościach rysowało się jaśniej okno wprost niego i w dziedzińcu pies szczekał. Zasłuchał się, zapomniał. Potem coś zaszemrało bliżej, może mysz przebiegła? Wnet jednak skrzywił się żałośnie, głód się przypomniał.

Zakwilił głośno, znów przestał. Zegar bił godzinę, dźwięk ten zajął malca. — Wyciągnął dłonie: caca! — słuchał aż ostatnie uderzenie dzwonka zegarowego rozwiało się w powietrzu. Wówczas zaczął na dobre krzyczeć. Trwało to z pół godziny. Nikt nie przychodził. Zmęczył się, ale nie umilkł — przeciwnie, zniecierpliwiony, obie piąstki wyrzucając do góry, jeszcze w głośniejszy krzyk uderzył. Natura upominała się coraz bardziej o swoje prawa.

Niebawem i nogi do pomocy zawezwał, które bunt podniosły... Kołyska przechylać się zaczęła to w tę to w owę stronę, drgać, grozić wywrotem. — Malec coraz bardziej miotał się i wrzeszczał, aż znalazł się na ziemi.

W pierwszej chwili ogłuszony upadkiem, zamilkł. Wkrótce nowe cierpienie zmusiło go do płaczu. Leżał twarzą na podłodze i dusił się prawie. Od czasu do czasu unosił, o ile mógł czerwoną swą twarzyczkę i uderzał nią znów o ziemię. Wołał więc o pomoc po swojemu, co sił starczyło, — zachodząc się konwulsyjnem łkaniem.

Spieszne kroki zaszeleściały i do pokoju wbiegła kobieta.

Nie była to ani Mimi, ani kucharka. Rozglądnęła się trwożnie, zdziwiona ciemnością, która tu panowała i krzykiem dziecka wiedziona, przypadła do kołyski.

— Józio na ziemi... sam jeden... O Boże!

Wzięła dziecko na ręce i ostrożnie poniosła je na łóżko. Poszukała zapałek. Błysnęło światło. Opatrzyła malca, przekonała się, że na szczęście nie odniósł szwanku. Zaczęła go tulić, nosić, huśtać, dała mu mleka, które stało na półce. Dziecko się uspakajało, choć przerywane łkania wstrząsały niem jeszcze.

— Kazia! — zawołał głos męski od progu.

— Dobry wieczór szwagierku.

— Cóż ty robisz tu sama?

— Jak widzisz, bawię twego syna. Szliśmy do teatru, mąż dostał bilety od znajomego. Prosiłam, żeby mi wstąpić pozwolił. Was nie zastałam, ale zastałam Józieczka. Jaś zaraz po mnie przyjdzie.

— Jakto, nie ma nikogo — ani Mimi, ani kucharki nawet?

— A nie ma. Weszłam jak do zajezdnego domu. Józio krzyczał. Wszystko było pootwierane. Chciało jeść biedactwo, dałam mu mleka.

— Wypadł! — zawołał Franciszek, dostrzegłszy przewróconą kołyskę, o której Kazia zapomniała. Nie powiedziała mu prawdy przez wzgląd na niego, a może więcej na Lorę. Czuła, że siostra była tu winna.

— Czy sobie czego nie zrobił? Słyszałem krzyk.. nie myliłem się!...

— Ależ nic, nic mu nie jest zgoła. Przecież znam się na tem. Wypadł, wielka rzecz. Bądźże rozsądnym szwagierku. Oto patrz, chłopak się śmieje.

— Dobra jesteś, poczciwa.

Wziął jej rękę i do ust przycisnął.

— O, gdyby Lora mogła być do niej podobną! — pomyślał.

— Co tam u was słychać? — zapytał, nie poddając się rozpamiętywaniom. — Dawnośmy się nie widzieli.

— Na chęci odwiedzenia was, nie brakło — wierzaj, lecz zajęcia codzienne... Jakoś zawsze nie starczy czasu... Małe gospodarstwo, jednak jest dosyć do czynienia... Muszę przecież pamiętać o wszystkiem i dbać o wygodę męża. Józio nie wymagający, zadowolniony z każdej rzeczy — a mnie się zdaje, że zamało jeszcze staram się o uprzyjemnienie mu życia. I kłopoty są, wiesz? Ojcunio biedny, odkąd sam został — muszę mu czytać gazety, przychodzić często do niego — matka zmartwiona, niespokojna... te długi nie dają jej wytchnienia. Smutno tam u nich. — Za to gdy wrócę do domu, zdaje mi się, żem w raju... Czem zasłużyłam na tyle szczęścia? Józio taki kochający, dobry... Skoro ma wolną chwilę i może ją ze mną przepędzić, siadamy razem, gwarzymy, cieszymy się sobą — czytamy głośno jaką dobrą książkę, ale to gdy malec mój zaśnie i pozwoli. Nie masz wyobrażenia, co za zazdrośnik... nie daje odejść, zaraz krzyczy. Śmiejemy się z Józiem, że na tyrana wyrośnie. Kochane maleństwo!

I dalej rozpowiadała o sobie. Tyle kobiecości było w jej słowach, słodyczy i niewymuszonego wesela, że czuło się jak te dni jej płynęły w szczęściu i w zadowolnieniu. Umysł odświeżać się musiał w zetknięciu z tą swobodą.

W obrazek z życia swego nieświadomie wlewała głębokie przejęcie się obowiązkami, i godne pojmowanie wymagań codziennych — nic było tam ani opisu zabaw i tualet, ani wyszukanych blasków i wytworności, tylko prostota i szczerość.

(C. d. n.)

tem sułtana, to Kiamil - basza zostanie na czele Porty.

W czasopiśmie niemieckiem, poświęconem sprawom armji i flot (*Internationale Revue über die gesammten Armeen und Flotten*), wychodzącem w Hanowerze, a więc w bardzo poważnem piśmie specjalnem, znajdujemy artykuł „wyższego oficera niemieckiego“ pod tytułem: „O c. k. armji na Węgrzech“. Artykuł ten jest pełen ostrej krytyki, wymierzonej przeciw p. Tiszy. Zacytować tu wypada ustęp końcowy tego artykułu:

„Oby tylko nigdy nie nastąpiła ta chwila — pisze autor — w którejby Węgrzy pożałowali, że osłabiali węzły wspólnej armji, a osobliwie przy tak nieodpowiedniej okazji, jakim był ów akt pietyzmu na peszteńskim cmentarzu; oby nigdy nie pożałowali tego, że cześć dzielnej, przejętej poczuciem obowiązku armji poświęcili na ołtarzu małodusznych narodowościowych czułostek, a swój partykularny interes postawili wyżej nad wspólne, wielkiej doniosłości sprawy państwa. Dziś więcej niż kiedykolwiek spoczywa potęga każdego państwa i wpływ jego na zewnątrz na silnem, pewnem, opartem należycie na podstawach intelektualnych i moralnych wojsku narodowem... Niech też o tem nie zapomina naród węgierski, co już przed stu laty powiedział w mistrzowskiej swej mowie parlamentarnej słynny polityk angielski Fox, przemawiając do serca swemu narodowi i stawiając jako zasadę: „że dla narodu dbałego o swoję cześć, a nawet o swe interesa, które zresztą zostają ze czcią w silnym związku, ma niezmiernie doniosłe znaczenie wyrobienie o sobie i ciągłe podtrzymywanie u innych narodów dobrej opinji, a to przez sprawiedliwość, wspaniałomyślność i umiarkowanie“. Gdyż jeżeli wystąpienia jakiegoś narodu zaczną wywoływać zgorszenie u ludów sąsiednich, jeżeli tamte ludy przyjdą do przekonania, że ten lud nie kieruje się już sprawiedliwością, umiarkowaniem, względami własnej godności i innemi szlachetnemi pobudkami; jeżeli jakieś ultranacjonaine stronnictwo stara się sterroryzować rozsądniejszą część narodu, a kraj poszarpać agitacjami przeciw wojsku, temu czynnikowi potęgi, jeżeli mrzonki narodowościowe usuną na drugi plan wszelkie prawo i zdrowsze poglądy i jeżeli lud ten wpadnie na pomysł, że nie potrzebuje się wcale liczyć ze żadnymi względami należnymi państwowemu porządkowi, słuszności i uczuciu pietyzmu, w takim razie sąsiednie ludy powiedzą o nim, z wszedł na równię pochyłą, po której zsuwać się będzie w niebezpieczną przyszłość i pozbawiać się sympatji drugich ludów. Nam Niemcom — o tem możemy zapewnić Węgrów — rzeczą wcale nie jest obojętną, jak naród węgierski, będący członkiem austro - węgierskiej monarchji, stojącej z Niemcami w związku politycznym, zachowuje się w stosunku do c. k. armji. Gdyż my nie myślimy bynajmniej budować naszego aljansu na piasku madjarskiego szowinizmu, tylko na silnym, pewnym gruncie opartej jedności, silnej i przejętej poczuciem obowiązku cesarsko-królewskiej armji. Kto chce zachwiać jej ducha, zniszczyć jej niepodległość i moralną istotę, ten popełnia pośrednio zamach na potęgę jednolitej austro - węgierskiej monarchji i jej politycznych przyjaciół. Nad tem właśnie radzilibyśmy się zastanowić Węgrom i ich politycznym kierownikom“.

Korespondencje.

Warszawa 30 lipca.

(—) Wystawę ogrodniczą urządzoną w starej Pomarańczarni w Łazienkach, otwarto dziś o godzinie 2 po południu. Uroczystego aktu tego dopełnił. generał piechoty bar. Krüdener, w zastępstwie nieobecnego p. Hurki, w obecności komitetu i grona zaproszonych osób. Wystawa przedstawia się bardzo okazale.

U wejścia do ogródka pomarańczarni z ogrodu Botanicznego, nieopodal Łazienek królewskich, wśród krzewów, przy dwóch lwach kamiennych, wznosi się brama z flag trójkolorowych, chorągiewek, girland, roztoczonych fantastycznie, a u góry na płótnie, pokrywającem tablicę, napis: „Wystawa“. Tędy się wchodzi na wystawę sezonową kwiatów i owoców. Ogródek pomarańczarni ładnie został przybrany. Stroją go pięknie wyglądające klomby, wśród których gustownością zwraca uwagę, reprezentujący ogród Saski, a ułożony z kwiatów dywanowych przez p. Franciszka Szaniora. W pobliżu schodów pomarańczarni oryginalnym wdziękiem zatrzymuje oczy świerk modry arankalijski. Wystawa owocowa ukazuje się na stołach w przyozdobionym dekoracyjnie budynku. Jak brama wchodowa, tak i wejście do wnętrza pomarańczarni, obwieszone jest girlandami, po bokach stoją cyprysy. Na wstępie, niby jaka strażnica, duży klomb ogromnych palm, latanji i filodendronów, u dołu urozmaicony drobnemi kwiatami kwitnącemi. Palmy, granaty i inne rośliny egzotyczne, bądź zielenią swą pokrywają całe ściany pomarańczarni, bądź też tworzą oddzielne klomby. Cały obszar budynku zajmują wzdłuż ustawione stoły, a na nich ileż ślicznych kwiatów, albo w doniczkach, albo ciętych! Bogactwo barw nieopisanie.

Od chwili otwarcia wystawy dla publiczności aż do zmierzchu zwiedziło ją za biletami płatnemi przeszło 400 osób, oprócz tych, którzy posiadali bądź specjalne zaproszenie, bądź bezpłatne karty wejścia.

Najliczniej odwiedzany jest dział kwiatów, a przedmiotem podziwu ogólnego są świetne kolekcje róż wystawione w kilku tysiącach egzemplarzy.

Jako curiosum zwraca uwagę wystawiony przez p. Urbana Kurawińskiego bukiet z warzyw, t. j. z marchwi, buraków, kalarep itd., imitujący dobrze róże i goździki.

Dział owocowy, jak przewidywano z początku słabo jest reprezentowany. Przyczyną tego niedoboru jest nadewszystko usunięcie się od współudziału firm ogrodniczych miejscowych i ta okoliczność, że w porze obecnej wiele odmian owoców jest jeszcze niedojrzałych.

Wino z agrestu i wino z owoców krajowych zdaniem znawców i sędziów godne są uznania jako napój zdrowy i tani.

Czynności sędziowskie rozpocząć się mają już z dniem jutrzejszym, ze względu na szybkie psucie się wystawionych kwiatów i owoców, które jednak, o ile możności, będą odmieniane. — Wszystkich nagród dla wystawców jest 148, a mianowicie 10 wielkich medali srebrnych, przeszło 30 małych, 50 bronzowych, oraz tyleż listów pochwalnych.

W poprzednim liście obszerną podałem relację o memorjale komitetu giełdowego, wniesionym do komisji dla spraw żydowskich. Określiłem też stanowisko, zajęte wobec tego memorjału przez naszę prasę. Sądzę, że nie zbyteczna będzie zanotować teraz, jakie jest zapatrywanie dzienników rosyjskich na całą tę sprawę, czy też na całe to „nieporozumienie,“ jak dziś już nazywają żydzi swe wystąpienie.

Głosy rosyjskie brzmią prawie *unissono*, a najdobitniej wyraża się *Nowoje Wremia*, które tak pisze:

„Dla nas równouprawnienie, nadane żydom za czasów Wielopolskiego, nie jest wcale sympatycznem, bronić go wcale nie potrzebujemy — wcale nie potrzebujemy dbać o to, aby „żydowska inteligencja“ skłaniała się ku Rosji, lub aby nie lgnęła ku Polakom—w razie, gdyby spór nasz wiekowy miał się przewlekać jeszcze dłużej — bo żyd był i będzie żydem; — zawsze trzymać się on będzie silniejszego i zawsze dbać tylko o korzyści swoje własne. Władza rosyjska w Polsce nie może odmówić ciemnym i słabym włościanom pomocy w zabezpieczeniu ich od żydów, nie może zrzec się stopniowego reformowania samej żydowszczyzny, nie może wymówić się od zabezpieczenia przeciwko wyzyskom i różnym krzywdom innych klas społecznych. A potrzeba jest tego zabezpieczenia nietylko przeciwko żydom, ale i przeciwko przechrztom, którzy ze zmianą religji nie zmienili natury, nie zatracili drapieżnych instynktów żydowskich.

„W ogóle różnic wyznaniowych nie trzeba zbytnio przeceniać, szczególniej w sferze inteligentnego żydowstwa. Religijny indyferentyzm, będący znamieniem wieku, wyzwolił żydów od „uprzedzeń wyznaniowych,“ jak wyzwolił chrześcjan od prześladowania religijnego żydowszczyzny. Żyd zmieniający wyznanie, pozostanie z pewnością takim samym wrogiem wszelkich ideałów, jak każdy żyd nieochrzczony. A co najgłówniejsze — to przy rozwiązywaniu kwestji żydowskiej w Królestwie Polskiem ani na jednę

---

93)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Jeśli król danaów odjedzie nie ułożywszy się z nim, to spodziewać się należało, że pokój, którego on teraz naprawdę pragnął, będzie tylko krótkotrwałym — a jednak czuł, że już choćby ze względu na innych zwyciężonych, mimo całej sympatji, jaką czuł dla osoby księcia i mimo uznania, jakie miał dla dzielnych jego wojowników nie może mu darować żadnego upokorzenia, które im narzucić uważał za swoje prawo i obowiązek.

Już słońce nachylało się ku zachodowi, gdy Mena, któremu król dał był urlop, mocno wzruszony wszedł do namiotu, gdzie ucztowali książęta i kazał przedłożyć królowi prośbę, aby mu pozwolił zakomunikować sobie coś ważnego.

Ramzes skinął na niego, koniuszy przystąpił doń i poczęli pocichu, ale żywo rozmawiać.

Nareszcie faraon powstał z tronu i zwracając się do Bent-Anat, zawołał:

— Dzień ten, który się zaczął okropnie, chce nam końcem swoim wynagrodzić początek. To piękne dziecko, które cię dzisiaj wyratowało i samo o mało nie stało się pastwą płomieni, pochodzi z wysokiego rodu.

— Ona z książęcego domu pochodzi!—zawołał Rameri, przerywając ojcu.

Ramzes spojrzał na niego znacząco i rzekł:

— Moi synowie milczą, dopóki ich nie zapytam.

Królewicz zarumienił się i spuścił oczy, a król powstał, skinął na Bent - Anat i Pentaura, przeprosił gości, że się na chwilę oddali i zabierał się namiot opuścić.

W tem zbliżyła się doń Bent - Anat, spojrzała na niego wzrokiem błagalnym i szepnęła mu kilka słów, odnoszących się do brata. I nie daremnie szeptała, gdyż Ramzes zatrzymał się, przez chwilę zamyślony wpatrywał się w ziemię, a następnie zwrócił oczy na Ramerego, który zawstydzony stał w miejscu, jakby wrósł w ziemię. Wreszcie zawołał go po imieniu i skinął nań, aby szedł za nim.

XV.

Podczas gdy Bent-Anat wyratowaną z płomieni Uardę do życia przywołać usiłowała, Rameri zwołał lekarzy i poszedł z nimi do namiotu siostry.

Z tkliwą troskliwością wpatrywał się w twarz napół uduszonej, ciągle jeszcze nieprzytomnej, ale nie rannej bynajmniej dziewicy, a wreszcie pochwycił jej małą rączkę i na delikatnych jej paluszkach wycisnął pocałunek. Ale Bent-Anat kazała mu odejść od dziewczęcia. — Wtedy on wzruszonym głosem począł prosić jej, aby go od niej nie oddalała, opowiedział jej pocichu, że od czasu owej walki w nekropolji pokochał Uardę, że od chwili wyruszenia z Syrji dzień i noc o niej myśli i że ją tylko pragnie pojąć za żonę.

Bent-Anat przelękła się i przypomniała bratu ciążącą na rodzie jej ojca plamę, dzięki której ona sama tyle wycierpiała; Rameri jednak odpowiedział jej żywo:

— W Egipcie matka stanowi o pochodzeniu człowieka, a nieboszczka żona dzielnego Kaszty...

— Wiem o tem — przerwała mu Bent-Anat. — Lekarz Nebzecht opowiadał nam już, że była niemą cudzoziemką, wziętą w niewolę i ja sama przekonana jestem, że ona z zacnego pochodzi domu, gdyż cały układ Uardy jest szlachetny.

— A skóra jej delikatna jak miękkie listki kwiatu — zawołał Rameri. — Głos jej brzmi jak lite złoto a... Ale patrz, poruszyła się! Uardo, otwórz oczy Uardo! Chwalimy bogów, gdy jedno słońce się okaże. Otwórz oczy! Jakże ja radować się będę i dziękować bogom, gdy dwa słońca naraz zejdą!

Bent-Anat z uśmiechem odsunęła brata, gdyż właśnie wszedł był do namiotu lekarz, zwiastując, że zbawienna dla Uardy ciepła kąpiel z ziół jest gotowa.

Królewna rozkazała swoim służebnicom nieść pomoc omdlałej i sama gotowała się iść za niemi, gdy posłaniec ojca zawezwał ją do namiotu królewskiego.

Bent-Anat domyśliła się, co to wezwanie znaczy, i prosiła Ramerego, aby ją zostawił samą, gdyż musi się przybrać w strój uroczysty.

Uardę kazała podczas swej nieobecności powierzyć pieczy przyjaciółki swojej, pięknej Nefert.

Gdy się ujrzała samą padła na kolana przed posągiem swojej matki i modliła się długo, potem wylała na ofiarę rozmaite wonności na ołtarz bogini Hator, kazała się ubrać strojnie dla miłości ojca i Pentaura, wreszcie wstąpiła do namiotu Neferty, poprosiła ją żeby się zajęła Uardą, i udała się następnie do ojca, który, jak wiemy, chciał urzeczywistnić jej nadzieje.

Gdy Rameri wyszedł z namiotu siostry, ujrzał że straże pochwyciły i prowadziły jakiegoś chłopca. Dziecko płakało rzewnie, a królewicz poznał w nim małego rzeźbiarza Szeraua, który u Uardy zawiadomił go o zdradzieckich zamiarach namiestnika, i którego też, jak mu się zdawało, widział przy pożarze. Straże kilkakrotnie odpędziły go od namiotu królewnej, on jednak ciągle powracał, a ten upór obudził podejrzenie w jednym z oficerów, gdyż od czasu pożaru ty-

chwilę nie można usuwać na drugi plan interesów Rosji, koniecznie wymagających, aby żadnych bezwarunkowo nie dać już żydom nowych przywilejów pod jakimkolwiekbądź względem.

„Obecnie zaś potrzeba jest już koniecznie zabronić żydom mieszkać po wsiach w Królestwie Polskiem, tem bardziej, że pomimo syrenich śpiewów panów Blocha i Natansona o przyjaźni włościan z żydami, dziennikarstwo polskie wykazuje, że żydkowie pocichutku zaczynają wywłaszczać włościan, a ciche, gładkie wywłaszczanie szkodliwsze jest od każdej innej formy rozboju. Trudno też jest nie zgodzić się na potrzebę zniesienia kahałów i chajderów, a zastąpienie tych ostatnich przez szkoły zwyczajne. O ile takie zniesienia będą w praktyce możliwe, pokaże się to dopiero następnie. Co do stłumienia szkodliwych wpływów żydowskich sfer cywilizacyjnych — to bez pomocy społeczeństwa polskiego, w kraju zżydoszczonym od tak dawna, nie wiele zdziałać będzie można.“

List pasterski.

Biskup tarnowski ks. Ignacy Łobos ogłosił następujący list pasterski z powodu klęski pożaru w Starejwsi:

„Straszna klęska pożaru zniweczyła dwie wieże, dachy kościoła i całe drugie piętro klasztorne, tudzież zabudowania folwarczne księży Jezuitów w Starejwsi w djecezji przemyskiej!

W miejscu poważnego klasztoru i świątyni pięknej sterczy ruina wśród uroczych pagórków lesistych, a każdy podróżny i tylu wiernych, którzy w owej świątyni, przesławnej cudownym obrazem Matki Boskiej, szukali uspokojenia du szy i pocieszenia, łzami się zalewają na ten widok przerażający. Zastępy synów świętego Ignacego, którzy tam z świętem zapraszaniem się, ożywiani gorliwością św. patryarchy swego, Królestwo Boże w duszach wiernych rozszerzając i nowych bojowników wychowając do walki i pracy w szeregach Kościoła wojującego, tułają się pod strzechą pobożnych parafjan swoich, i w szczupłym domku letnim, oddalonym od kościoła.

Kto pamięta wielkie uroczystości, jakiemi obchodzono w Starejwsi koronację obrazu cudami słynącego Najświętszej Marji Panny w roku 1877, a w których przewodniczył dzisiejszy kardynał sekretarz stanu Ojca św., Jego Eminencja Ludwik Jacobini, podówczas nuncjusz apostolski przy Najjaśniejszym Cesarzu i Królu naszym; kto widział wówczas te wieże i świątynię, płonącą w prześlicznych ogniach sztucznych, mógł śmiało zawołać, że i oblicze macierzyńskie Przeczystej Bogarodzicy, koroną zdobnej z ofiar dusz pobożnych, rozjaśniło się na widok czci osobliwszej, niesionej przez pątników niezliczonych, od których zabieliły się były wszystkie pola i łąki, Orędowniczce i Pocieszycielce naszej.

A dziś — o! wielki Boże! — jakaż żałoba, jakież opustoszenie zaległo jakby ciężarną chmurą ten tron i przybytek Marji Panny! Cisną się łzy do oczu i płyną strumieniem na ten widok! Słota zagraża tej rezydencji Królowej Nieba i ziemi, a ozdoba jej dwie wieże, straciwszy swą piękność, oniemiały jakby od zgrozy boleści. Nie gra muzyka dzwonów z wież onych na cześć Marji, na pobudkę wiernym. Czyżby Matka Boga miłości i matka nasza przestała być matką dzieci, które pod krzyżem Syna swego porodziła w boleściach?

O! nie Najmilsi! Na wieki trwać będzie majestat Jej macierzyństwa, i w tej dobie spustoszenia, które zawisło nad kościołem Starowiejskim, nie zamknęło się Jej Serce macierzyńskie dla czcicielów Jej Syna, dla przybranych Jej dzieci. Okaże się Ona znowu oczom naszym we wspaniałości Jej przynależnej, byleśmy okazali się hojnymi i szczodrymi dla pomnożenia Jej czci i chwały wpośród nas.

Pan Jezus żyjąc na tej ziemi wpośród ludzi przyjmował gościnę i ofiary pobożnych na wyżywienie swoje i uczni swoich. Nawet grobu swego własnego nie miał i wiadomo, że w obcym złożone zostało Najświętsze Ciało Jego z krzyża zdjęte. I teraz po Wniebowstąpieniu swojem zostając z nami w Przenajświętszym Sakramencie, nie buduje sobie kościołów cudowną mocą swoją, ale my za Jego błogosławieństwem stawiamy je, i na ozdobę ich łożymy, bo dla naszej nędzy potrzebne nam jest Jego wpośród nas przebywanie. Dla naszych zmysłów wskazuje Pan Bóg Swój przybytek w kościołach, abyśmy, jak niegdyś Jego uczniowie i zwolennicy, jak żebrzący Jego łaski i pomocy cudownej, wiedzieli, gdzie możem znaleść Go, aby przypaść do stóp Jego najświętszych z owymi trędowatymi, z owym ślepym od urodzenia, którzy wołali do Niego o zmiłowanie nie napróżno, z ową wdową Naimitką, której płaczem wzruszony z Boskiego Serca swego wyrzekł płynące słowa: „Nie płacz“.

Wiadomo wam najmilsi, jak na jednę wzmiankę Najświętszej Rodzicielki Swojej o kłopocie nowożeńców w Kanie Galilejskiej, wodę przemienił w wino.

Ileż to razy, kiedy wody nawałności grzechowych, pokus straszliwych, prześladowań świata, nacierając na nas, groziły nam zatraceniem, przyczyna Najświętszej Panny wyjednała nam wsparcie, męstwo i tryumf nad czartem, ciałem i światem!

Tak ona Orędowniczka Wszechmocna, Ona Matka Miłosierdzia, Ona przesłodka Nadzieja nasza, Ona Krynica wszelkiej łaski i zmiłowania wyjednywała dla tylu opuszczonych, dla tylu strapionych, dla tylu w strasznym śnie śmierci grzechowej pogrążonych, opiekę, pocieszenie, przebudzenie i otuliwszy ich płaszczem swej macierzyńskiej miłości, Synowi Swemu polecała, z Synem swoim pojednała, Synowi swemu oddawała.

Gdyby mury kościoła Starowiejskiego przemówiły, gdyby kamienne posadzki owego kościoła głos wydały, gdyby konfesjonały owej świątyni mówić mogły, ileż cudów miłosierdzia Najświętszej Panny przyszłoby nam zapisać!

Kiedyś na straszliwym Sądzie Bożym zajaśnieją miljony wybranych, których promienie łaski, bijące z cudownego obrazu Najświętszej Panny w kościele Starowiejskim, tknęły, zmiękczyły i do Stóp Jej Syna przywiodły.

Policzył Pan Bóg wszystkie łzy pokutników wylane u konfesjonałów w Starejwsi, a westchnienia z serc skruszonych, płynące ku obrazowi cudownemu zbierała Matka Miłosierdzia Bożego, kładąc je u Stóp Syna Swego, jako owe wonne kadzenie, po którem zstępowało na owe serca zmiłowanie Pańskie.

O! jakże nie mają drgnąć serca nasze obawą na myśl, że ten przybytek Boży, ta Stolica Najświętszej Panny może uledz zniszczeniu! Nie daj tego Boże!

Mamy pewność, że nikt z Was Najmilsi nie ociągnie się z groszem ofiarnym na odbudowanie tego przybytku łaski i miłosierdzia. Niech nikt nie mówi, że OO. Jezuici zaradzą tej potrzebie, aczkolwiek wymaga 50 tysięcy przeszło. Nie zaradzą, bo równocześnie z ofiar budują w Chyrowie zakład na 600 uczniów, aby młodzież znalazła w nim wychowanie chrześcijańskie i naukę zdrową. Spieszcie tedy z ofiarami choćby najskromniejszemi dla Matki Najświętszej w obrazie Starowiejskim cudami jaśniejącej, a przedewszystkiem matki niech pomną, że za ofiarę dla Matki Boga i Zbawiciela naszego doznają macierzyńskiego błogosławieństwa.

Dziewice niech pomna, że Królowa dziewic osłoni ich pomocą Swoją w strzeżeniu skarbu dziewictwa.

Wdowy niech pomną, że Matka boleściwa ukoi je w opuszczeniu i sieroctwie. Ojcowie niech pomną, że ta Matka pięknej miłości przyniesie im pociechę z owoców ich dzieci. A przeto Najmilsi nieście ofiary na odbudowanie tej Swiątyni, w której szafarka i rozdawczyni łask Bożych i błogosławieństw wszelkich, tron miłosierdzia założyła.

Lecz — jak wspomniałem — kościół ów i klasztor stoją pod strażą Ojców Towarzystwa Jezusowego.

Starawieś — to siedziba misjonarzów i kaznodziejów, którzy stąd wychodząc, kilkudziesięcioletnim znojem i potem swoim zrosili nietylko prowincje Polski pod rządem pruskim zostające i pod rządem naszego Najjaśniejszego Monarchy, ale w Azji, w Afryce i w Ameryce do dziś Chrystusa Pana Ewangelję opowiadają. Ze Starejwsi wychodzili i wychodzą mężowie ducha Bożego, którzy siejąc słowo Boże, bohaterską pracą w konfessjonale miljony grzeszników pojednali z Panem Bogiem. — Starawieś to siedziba synów św. Ignacego, którzy nauką, wymową i wo-

---

siączne po obozie krążyły pogłoski o spiskach i zamachach na rodzinę królewską.

Rameri kazał go puścić, a on opowiedział mu, że stara Hekt przed śmiercią Kasztę i jego córkę na ratunek królowi wysłała, że i on budził wtedy żołnierzy, a teraz nie ma nikogo na świecie i chciał się dostać do Uardy.

Królewicz sam zaprowadził malca do Neferty i prosił ją, aby mu pozwoliła zobaczyć ocaloną i pozostać wśród swoich sług, dopóki on od króla nie wróci.

Lekarze dobrze ocenili stan Uardy, gdyż w kąpieli przyszła do siebie, a gdy ją świeżo ubraną i rozmaitemi esencjami wzmocnioną zaprowadzono do namiotu Neferty, Mena, który ją pierwszy raz widział, zdumiał się jej oryginalnej urodzie.

— Podobna jest do córki króla danaów, którą przechowywałem w moim namiocie, — rzekł — tylko młodsza i piękniejsza od niej.

Mały Szerau przyszedł się z nią powitać a ona rada mu była bardzo; ale była smutna, i lubo Nefert jak najuprzejmiej do niej przemawiała, pozostała pogrążona w sobie, milcząca, a od czasu do czasu łza staczała się po jej jagodach.

— Tyś utraciła ojca — rzekła Nefert pocieszając ją — ja utraciłam matkę i brata w jednym dniu.

— Kaszta był rubaszny ale dobry — odrzekła Uarda. — Ja go wiecznie kochać będę. On podobny był do tego owocu palmowego, który łupinę ma twardą jak kość, — ale kto ją otworzyć umie, ten słodkie pożywienie w niej znajdzie. On umarł, a matka moja i dziadkowie uprzedzili go na tamten świat. I ja jestem dzisiaj jako ten listek drzewny, który podczas podróży naszej widziałam po morzu pływający. Nic samotniejszego w życiu nie widziałam, gdyż oderwany od wszystkiego co mu pokrewne i miłe, pływał on na obcym sobie żywiole, na którym nic jemu podobnego nie rośnie i wyrość nie może.

— Nefert pocałowała ją w czoło i rzekła:

— Ty masz przyjaciół, którzy cię nie opuszczą.

— Wiem, wiem o tem — rzekła Uarda — a jednak teraz dopiero czuję się samotną. Gdym jeszcze była w Tebach, nieraz przypatrywałam się dzikim łabędziom. Podczas ich ciągu, kilka z nich leci naprzód, potem następuje cała gromada, a w końcu, częstokroć w wielkich ustępach, lecą maruderzy. Nawet tego co leci ostatni, nie nazywam ja jeszcze samotnym, gdyż on widzi jeszcze zawsze swoich braci przed sobą. Ale gdy strzelcy wystrzelają niżej lecących maruderów i tylko ostatni z nich pozostanie i nie mogąc stada dogonić straci je z oczu na zawsze, wtedy jest dopiero godnym pożałowania. Mnie dziś tak ciężko na sercu jak owemu znużonemu ptakowi, gdyż dziś straciłam z oczu tych, do których należałam, pozostałam sama i nigdy ich już nie ujrzę.

— Szlachetniejszy ród przygarnie cię teraz do siebie niż ten, do którego należałaś z urodzenia — pocieszała ją Nefert.

Oczy Uardy zapałały i dumnie, prawie hardo odpowiedziała:

— Ród mój idzie po matce, która nie pochodziła z niskiego domu. Ja dziś zrana dla tego wróciłam w dym i płomienie, choć byłam już na wolnem powietrzu, że wolałam narazić się nawet na śmierć, byleby nie utracić spuścizny po mojej matce, która ułożyłam między moje świąteczne suknie, kiedym szła za tym niegodziwym Nemu do obozu. Ale nie uczyniłam tak dla tego, że klejnot ten ze złota jest i drogich kamieni! bo ja nie pragnę być bogatą, a na wyżywienie starczy mi kawałeczek chleba, daktyl i czarka wody, — ale dla tego, że na nim w obcych charakterach wypisane stoi jakieś nazwisko, i że myślałam sobie, iż przy jego pomocy uda mi się odkryć dom, z którego matka moja została porwana. Otóż ten klejnot straciłam, a wraz z nim mój ród, moję nadzieję, moje szczęście.

I poczęła łkać głośno. Nefert zbliżyła się do niej i zapytała ze współczuciem:

— Biedne dziecko, więc twój skarb stał się pastwą płomieni?

— Nie, nie! zawołała Uarda. — Pochwyciłam go z kufra i trzymałam go w ręku, gdy Nebzecht wziął mnie na ręce i miałam go jeszcze, gdy uratowana leżałam naprost płonącego domu, gdy Bent-Anat mnie pielęgnowała a Rameri do mnie przystąpił. Jak we śnie widziałam go przed sobą, przebudziłam się na chwilę, pochwyciłam klejnot i czułam go w palcach.

— Więc zginął chyba w drodze tutaj dopiero? — zapytała Nefert.

Uarda skinęła główką a mały Szerau, który przy niej siedział na ziemi wstał i wysunął się z namiotu, rzuciwszy na Uardę tkliwemi, mokremi od łez oczyma.

Godziny upływały; Uarda milcząc wpatrywała się w ziemię a Nefert siedziała obok Mani i myślała o tych, których także utraciła na zawsze.

Cisza wielka panowała w namiocie, a żałoba rzucała ponury cień na szczęście połączonych wreszcie małżonków.

Od namiotu królewskiego dolatywały od czasu do czasu odgłosy trąb. Brzmiały one naprzód, gdy książęta azjatyccy przybyli, potem gdy król danaów się oddalał, wreszcie gdy faraon ze zwyciężonymi do uczty zasiadał.

Koniuszy myślał o swoim panu, o odzyskanej godności dzięki zaufaniu, jakie mu żona okazała i z wdzięcznością uścisnął rękę Neferty.

Wtem jakiś zgiełk wszczął się przed namiotem i wszedł doń oficer, zwiastując Menie, iż król danaów i jego córka, eskortowani przez przyboczną straż królewską, przybyli i chcą się widzieć z nim i z jego żoną.

(C. d. n.)

nią życia zakonnego tchnęli ducha pobożności w mieszkańców siół i miast naszych przez misje i rekolekcje, a prawda każe wyznać, że nietylko odrodził się duch pobożności w ogromnej liczbie naszych parafij, ale że i kapłani znaleźli w OO. Jezuitach przewodników i mistrzów w ćwiczeniach duchownych, które wbrew przepisom kościelnym przez nieszczęsne stosunki dawno już przed rokiem 1848 wyszły były z użycia. Jeżeli komu po Panu Bogu, to OO. Jezuitom zawdzięczyć mamy ożywienie ducha kapłańskiego w szeregach kleru naszego. — A któż policzy owoce błogosławione, które spływają na dusz zbawienie z zaprowadzenia osobliwych nabożeństw do Najświętszej Panny, do Najsłodszego Serca Jezusowego, i z Apostolstwa modlitwy, które w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy intencyj miesięcznych rozszerzają OO. Jezuici? Tyle budujących książeczek praca OO. Jezuitów wydawanych, nieocenione wydaje pożytki duchowne.

Dzieła uczone i pisma perjodyczne dla wykształconych ludzi, pracą i nakładem księży Jezuitów wychodzące w Krakowie, niezmierne usługi oddają dla uczonych dobrej woli, szukających prawdziwego oświecenia się w wierze i nauce.

Gdziekolwiek tedy spojrzymy, wszędzie znać pracę tych Towarzystw ducha świętego Ignacego.

I mieliżbyśmy obojętnymi się okazać względem ich kolebki w Galicji od wskrzeszenia ich zakonu, względem ich kościoła, w którym pod błogosławiącą ręką Najśw. Panny cudami słynącej tyle powstało świętych pomysłów, heroicznych postanowień, światłych przedsięwzięć? Dłużnikami jesteśmy tego Towarzystwa Jezusowego i dlatego nie szczędźmy dłań pomocy w tem nawiedzeniu Pańskiem, które je dotknęło. A Pan Jezus, Matka Jego Najświętsza sowitą nam odpłacą nagrodą, bo powiedział Duch św. nie napróżno: *Beatus, qui intelligit super egenum e pauperem.*

Łaska Pana naszego, przyczyna najmożniejszej Orędowniczki u Boga, przebłogosławionej Panny Marji niechaj będą z wami wszystkimi. Amen.

Dan w Biskupiej Rezydencji Naszej 25go lipca 1886 r.

† *Ignacy*, biskup.

Nie wątpimy, że wymowne słowa powszechnie poważanego Pasterza pobudzą nie w samej tylko dyecezji jego, ale i w szerokich kołach polskich, umiejących ocenić łożone dla kraju wielkie zasługi zakonu OO. Jezuitów, publiczność do licznych ofiar na złagodzenie nieszczęścia, które ich tak ciężko nawiedziło.

Jak słyszymy, szkody w Starejwsi dochodzą do 70.000 złr. Kościół i kollegium muszą stanąć pod dachem tej jeszcze jesieni, na co przynajmniej 30.000 złr. potrzeba. Daje to miarę, jak śpieszną i naglącą jest pomoc, którą przynieść trzeba, a znając ofiarność narodu naszego, nie wątpimy, że się znajdzie.

KRONIKA.

Stypendja monarsze. W początku najbliższego roku szkolnego 1886—1887, rozdane będą pomiędzy ubogich a godnych wsparcia słuchaczy czterech wydziałów uniwersyteckich, stypendja w złocie z fundacji Najw. Im. Franciszka Józefa i Elżbiety o 300 zł. w złocie każde, mianowicie pomiędzy słuchaczy uniwersytetu wiedeńskiego, lwowskiego i zagrzebskiego po jednem.

Starający się o jedno z tych stypendjów, winni własnoręcznie napisane i do Jego Ces. i Król. Apost. Mości wystosowane podania, zaopatrzyć w następujące dowody kwalifikacyjne:

1) w metrykę lub wyciąg metrykalny;

2) wiarogodne poświadczenie ubóstwa z poszczególnieniem stanu, stosunków majątkowych i familijnych rodziców, a w razie sieroctwa, — z świadectwem władzy opiekuńczej o zasobności pupila;

3) świadectwo złożonego egzaminu maturalnego, a jeżeli ubiegający się jest już słuchaczem uniwersytetu, świadectwo kollokwialne lub złożonego w drugiem półroczu roku szkol. 1885—1886 egzaminu państwowego, przyczem się nadmienia, że przy równych zresztą warunkach otrzymają pierwszeństwo ci kompetenci, którzy studja uniwersyteckie rozpoczynają dopiero.

W podaniach wymienić należy także, czy starający się posiadał już dotychczas jakie stypendjum lub wsparcie z kas publicznych, dalej, jakim studjom abiturjent zamierza się poświęcić. Podania winny być wniesione najpóźniej do dnia 31 sierp. 1886 do c. k. generalnej dyrekcji Najw. funduszów *(k. k. General-Direction der A. h. Fonde, k. k. Hofburg)* w Wiedniu.

Podania, wniesione później, lub też nie zaopatrzone należycie w dokumenta, nie będą uwzględnione.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Jastrzębki, w powiecie grybowskim na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

J. E. Namiestnik p. Filip Zaleski, powrócił wczoraj po południu z kilkutygodniowego urlopu, spędzonego w Ischl, do Lwowa. Pan Namiestnik bawiąc w Ischl, miał posłuchanie u Najjaśn. Pana, wracając zaś do Lwowa, zatrzymał się w Łańcucie, gdzie spędził dzień jeden w domu hr. Potockich.

Ks. Bazyli Kopytczak, katecheta w gimnazjum Tarnopolskiem, darował „Narodnemu Domowi" we Lwowie bibljotekę swoją wartości 6000 zł., pod warunkiem, że „Narodny Dom" obejmie dar ten na własność po śmierci ofiarodawcy.

W sprawie nowego wodociągu otrzymujemy z miasta następujące pismo: „Wdzięczni wam jesteśmy, żeście poruszyli tę sprawę, bo lekceważenie hygieny przez urząd budowniczy miejski oburzać musi każdego. Obserwowałem pilnie budowę nowego wodociągu. Owóż między realnością z jednej strony hrabiego Baworowskiego, a z drugiej pana Miączyńskiego i hrabiny Fredrowej, rura wodociągowa została położona bezpośrednio pod kanał kloaczny. Zasypano to zaraz, aby publiczność nie widziała. Owóż kto zna badania Pettenkoffera nad przesączaniem się nieczystości z kanałów wycementowanych i wyasfaltowanych w Monachjum; kto wie, jak w skutek tego w bawarskiej stolicy grasował tyfus chronicznie w jednej dzielnicy w skutek tylko tego, że wodociąg krzyżował się z kanałem kloacznym, ten dopiero zrozumie, jaki prezent zrobił zarząd miejski tej części naszego grodu, która przylega do ogrodu jezuickiego. W Radzie miejskiej mamy kilku lekarzy, a między innymi radzcę sanitarnego, człowieka wielkiej gorliwości w służbie publicznej, dra Żegotę Krówczyńskiego. Apelujemy wprost do niego w tej mierze, jako do męża wielkiej wiedzy i sumienności. Liczymy bowiem, że nie zadowolni się stereotypową odpowiedzią prezydenta miasta, że „zarządzi co potrzeba", lecz każe sobie odkopać wodociąg, i sam się przekona, iż krzyżuje się on z kanałem odchodowym. A z góry wiemy, że jako lekarz na takie założenie wodociągu nigdy nie zezwoli. — Urząd budowniczy zrobił to zapewne w nieświadomości praw i przepisów hygieny. Zresztą nie wiadomo jeszcze, czy urząd budowniczy wie, jak założono ten wodociąg. Bo napisaliście zupełną prawdę, że od czasu, jak budują ten wodociąg, nie był przy nim ani razu żaden z miejskich inżynierów. Chodzę tam co dzień kilka razy i o rozmaitych porach dnia, bo mnie, jako właściciela realności przy tym wodociągu, mocno on obchodzi; owóż nigdy nie widziałem żadnego z tych panów. Chłopi kopią, a jakiś nadzorca w kitlu, człek prosty i ordynarny, dyryguje robotą. Niechże dr. Krówczyński weźmie się do tej sprawy, a zasłuży sobie na naszę szczerą wdzięczność".

Muzeum narodowe w Krakowie otrzymało świeżo znowu cenne dary. P. Henryk Bukowski, znany archeolog i znawca sztuki ze Sztokholmu, przysłał cenny portret nieznanej osoby w stroju węgierskim pędzla Kupetzkiego; rzadki sztych Sadeler'a, wizerunek Zygmunta III. z r. 1604 i złoty pięciodukatowy medal Jana Kazimierza „Caelitus erigor" bez daty, lecz uważany przez numizmatyków jako bity po zwycięstwach odniesionych nad Szwedami 1667 r.

Ze szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Pierwsze nagrody otrzymali w roku bież. następujący uczniowie: Józef Unierzycki za kompozycje medal złoty, Tadeusz Matejko z oddziału malarstwa i Zygmunt Andrychiewicz za rysunki i Jan Nalborczyk za rzeźbę, medale bronzowe.

Jubileusz kapłański. Dnia 11 bm. przypada 25 rocznica przyjęcia święceń kapłańskich przez

---

Mały Fejleton.

ECHO.

(Ciąg dalszy).

— Naturalnie — zaśmiał się Teodor, — wszak ktoś może echu nos odbić, jak posągowi.

Uderzyło mnie to. Machinalnie przystąpiłem do barjery, gdzie właśnie jedna z Angielek bawiła się wywoływaniem „przyzwoitych" słów. Nadstawiłem ucha, w nadziei, a raczej w obawie, że echo popełni pewne drobne mylki, skutkiem czego będę musiał Teodorowi przyznać słuszność. Ale echo pracowało wzorowo i miękkim, bezdusznym głosem „apportowało" jednę sylabę po drugiej, jak pies dobrze wyćwiczony.

A przecież!...

— O u i v e l a r e i n e V i c t o r i a! — zawołała właśnie miss White, a echo bez namysłu odpowiedziało:

— V i v e l a r e i n e V i c t o r i!

Ostatniej zgłoski „a" nie powtórzyło, bo było to przecież echo sześciozgłoskowe.

Mimowolnie spojrzałem gospodyni w oczy, i zdawało mi się, że widzę w nich coś, jak gdyby błysk dumy. Te oczy zdawały się mówić:

— O my jesteśmy doskonale wyćwiczone! My nigdy się nie przerachowujemy ani o jednę zgłoskę.

Ale przecież nie zauważała czegoś madame Forgeron. Jako Francuska nie poznała, że pomiędzy v i v e powtórzonem przez echo, a charakterystycznem o u i v e Angielki, zaszła pewna różnica. Natomiast v w V i c t o r i a, powtórzyło echo całkiem dobrze, bo w angielskiem i we francuskiem, brzmi ono równie ostro.

Jakkolwiek różnica między wspomnianem o u i a v i, była nader mała, trąciłem łokciem o łokieć Teodora. Ale nic nie powiedzieliśmy sobie, bo miss Black zwróciła się właśnie do pani Forgeron i przemówiła prawie błagalnym tonem:

— Ach, madame, pozwól, abym lubemu echu rzuciła kilka rodzinnych mych wyrazów. Echa tak pięknie powtarzają po angielsku. Człowiekowi zdaje się, że słyszy siebie samego jako dziecię.

— Madame — odparła gospodyni — bardzo mi przykro, jednakże regulamin domowy... — Wskazała na tablicę.

— Ależ ja jestem kobietą — zawołała miss Black urażona. Angielki nie mówią nigdy nic takiego, coby mogłoby być s h o c k i n g; nigdy madame.

— Nie wątpię o tem — usprawiedliwiała się gospodyni, — i chętnie przechyliłabym się do życzenia pani, ale skoro raz uczynię wyjątek... Nie, nie mogę; proszę panią usilnie o zrzeczenie się tej przyjemności, zresztą wystrzelę teraz z armaty, to będzie nierównie więcej zajmujące, aniżeli obce słowa.

Pewna będąc, że tem uspokoi kapryśną córę Albionu, zapaliła lont i zbliżyła się do armatki, która stała w niży pawilonu, skierowana ku owemu kątowi w lesie.

Stała tak przez chwilę z zapalonym lontem, podobna do bohaterskiej kobiety z pod Sarragossy, czekającej na żołdactwo Napoleona.

— Paff! — rozległ się strzał nagle.

— Piff! — odpowiedziało mu echo.

Obie misses były mocno poruszone, jakkolwiek już poprzednio zatkały sobie palcami uszy — pieski równie zatrwożone, wetknęły główki pod ramiona swych właścicielek.

Teodor ujął mnie za ramię, wpatrując się bystro w starą wierzbę.

— Do stu kartaczy — szepnął mi nagle. — Echo jest tak dokładne, że nawet dymi się, skoro tu wypała.

W istocie niebieskawy, ledwo dostrzegalny obłoczek unosił się nad koroną zbutwiałego drzewa. Można było zauważyć go jedynie dlatego, że zachmurzone niebo dostarczyło mu tła tak zdradliwego. Widocznie obłok musiał wpaść w oczy i gospodyni, gdyż — zapanowawszy nad swem zmięszaniem — rzekła:

— Zbliża się burza. Czy widzicie państwo, jak mgły przeciągają nad doliną?

Towarzystwo zabawiło się już echem dostatecznie i zamierzało wyruszyć z powrotem do hotelu. Ale Teodor dopiero teraz zwrócił się do gospodyni i uprzejmie zapytał:

— Czy pozwolisz madame, abym i ja przemówił co do echa?

— Naturalnie, mój panie; każdemu to wolno.

Teodor przystąpił do barjery, ja zaś bacznie przypatrywałem się pani Forgeron. Jej oczy były skierowane ku ustom mego przyjaciela, jak gdyby chciała mu je zakneblować.

— O, jest... coś... w po - wie - trzu! — zawołał Teodor, ostro odrywając każdą zgłoskę.

— O, jest... coś... w po - wie - trzu! — powtórzyło echo, ale głosem tak miękkim, że słuchacz musiał odnieść wrażenie podobne, jak z duetu między mężczyzną i kobietą.

— Widzisz pani — przemówił Teodor do wdowy, która żachnęła się, jakby ukłuta przez osę — widzisz pani, że nie nadużyłem twego pozwolenia. Było równiuteńko sześć zgłosek.

Pani Forgeron zamarła odpowiedź na ustach. Wypuściła nas z pawilonu, drzwi zamknęła i powiodła swych gości napowrót do hotelu.

Zastaliśmy tam służącą, jak napełniała garnuszki kilku żebraków ciepłą polewką kapuścianą.

Kiedym wyraził me zdziwienie z tego powodu, pani Forgeron rzekła, że w jej hotelu czyni się to codziennie.

— Wyrzuty sumienia... dobrodziejstwa dla wyrównania dawnych przewinień — szepnął mi Teodor. — Jest coś w powietrzu, i zdaje mi się, że wiem już, czem jest to „coś".

Zasiedliśmy do stołu. Potrawy i wino były wyborne.

Na dworze zerwała się istotnie burza. Tem lepiej smakowało nam wszystko. Zanosiło się na to, że będziemy zmuszeni pozostać na noc w hotelu.

— Gdzież jest nasz przewodnik? — zapytałem gospodyni, kiedy przybyła popatrzeć, czy nam czego nie brakuje. Już to przyznać trzeba, że była wzorową gospodynią.

(C. d. n.)

pasterza dyecezji krakowskiej ks. biskupa Dunajewskiego. Donosząc o tem dodaje *Czas* następujące słowa:

„Uroczysty to będzie dzień dla całej dyecezji krakowskiej, dla ludności jej, począwszy od prostaczka ubogiego, od włościanina, bo wszyscy czczą i uwielbiają tego następcę św. Stanisława, prawdziwego „Dobrego Pasterza, Ojca i Opiekuna.“ Duchowieństwo w tej uroczystej rocznicy zajmie naturalnym rzeczy porządkiem pierwsze miejsce, zaznaczając jedność braci duchowej i otaczając wieńcem swego biskupa. Ks. Biskup Krakowski w męskim dopiero wieku jął się pługa Chrystusowego, bo ciężkie przejścia, jakie w pierwszej połowie bieżącego wieku targały naszą Ojczyznę, zapełniły w całości jego młodzieńcze lata; ciężkiemi temi przejściami zahartowany, rozpoczął pracę w winnicy Pańskiej, nie przeczuwając, ani przewidując, że przyjdzie mu z czasem być z woli Bożej „Aniołem Wawelu,“ że przyjdzie mu duchowną bracią wspierać pastorałem i krzyżem umacniać. Pamiętna to była chwila, gdy wolą Ojca Świętego i wola Monarchy powołany został ks. Dunajewski, z skromnej celi przy klasztorze PP. Wizytek, na tę przesławną stolicę biskupią. Od pierwszej chwili, od pierwszego zetknięcia się ze swym Pasterzem, dyecezja tak długo osierocona ukochała go dla jego cnót i tej miłości składała zawsze dowody i tu w mieście i podczas wizyt biskupich po wsiach, gdy to tłumy rozrzewnione ludu garnęły się, by uczcić Biskupa, a do dziśdnia w formie legend opowiadają jego dobroć, jego nieznużoność w służbie Bożej, jego słowa rzucone w ich duszę, słowa niezapomniane.“

Pogrzeb śp. Jana Lama odbył się wczoraj po południu przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności. Parę tysięcy ludzi odprowadziło zwłoki znakomitego pisarza na miejsce wiecznego spoczynku, a na trumnie złożono wieńce od reprezentacji miasta Lwowa, od tych dzienników tutejszych i warszawskich, do których śp. Lam pisywał, od kół literackich lwowskiego i krakowskiego, od młodzieży akademickiej i handlowej, od księgarzy itd. — Za trumną postępowała najbliższa rodzina zmarłego i wielu osobistych jego przyjaciół. Nad grobem po skończeniu obrzędów religijnych, zabrali głos trzej mówcy pp. Henryk Rewakowicz, który przemawiał imieniem dziennikarstwa, Lubin Ilasiewicz, współpracownik *Dziennika polskiego* i Hilary Jaworowski, korespondent *N. Reformy*, który odczytał mowę żałobną ofiarowaną zmarłemu przez tutejsze koło literackie.

Powaga świetnego obrzędu i świeże wrażenie bolesnej straty, którą ponieśliśmy w ś. p. Janie Lamie jako pisarzu i koledze, nadzwyczaj w ostatnich latach życia sympatycznym, nie pozwala nam wdawać się w obszerniejszy rozbiór i ocenienie owych mów nadgrobnych, jakkolwiek zasługiwałyby one na bardzo ostrą krytykę. Jesteśmy święcie przekonani, że gdyby potężny duch śp. Lama zdołał jeszcze na chwilę zbudzić się do życia na ziemi i przyszedł do świadomości tego co o nim *a pro pos* niego nad grobem mówiono, z pewnością byłby pierwszym, któryby satyrycznem piórem zbiczował swoich apologów i panegirystów. Prawdziwem nieszczęściem Jana Lama było, że żył na gruncie lwowskim, który ma znowu smutne szczęście łamać i niszczyć największe nawet talenta; żyjąc w Krakowie albo w Warszawie śp. Lam byłby z pewnością poszedł innemi drogami, byłby rozwinął talent swój spokojniej a świetniej i z większym o wiele i dla całego narodu i dla siebie samego pożytkiem. Żyjąc zaś tutaj, doczekał się też znakomity pisarz honorów pośmiertnych, z których gdyby o nich był uprzedzony, zrezygnowałby z pewnością.

P. Henryk Rewakowicz skreślił pokrótce historję działalności literackiej Lama, a potem omawiał jego charakter jako człowieka. Mówił naprzód, że „Kroniki tygodniowe“ Lama spełniały w naszem społeczeństwie (cytujemy dosłownie) rolę „ognia i rożna, na którym prażyły się i wiły wszelkie idjotyzmy i nieprawości“ a następnie dowodził, że żywot Lama dla wielu, a może nawet i dla niego samego (to jest dla nieboszczyka) był zagadką. — Żałobny mówca twierdził, że u zmarłego była „płochość, lekkość, a nawet lekkomyślność połączona z wytrawnemi zdaniami, głęboką mądrością, olbrzymią wiedzą i owocami gruntownych studjów — radykalizm demokratyczny z nalotami arystokracji i konserwatyzmu, libertynizm — wolnodumstwo z rzewną religijnością — zimna, niedbała obojętność z rzadką serdecznością i sercowością“.

Te sprzeczności w charakterze ś. p. Lama dostrzeżone, wytłómaczył mówca tem, „że Lam był c z ł o w i e k i e m!“ Mówił potem, że trzyletnie straszne martyrjum choroby „spłukały“ błędy i wady żywota zmarłego, pozostały zaś: zalety i zasługi pisarza i — rodzina, o której pamiętać należy! Zaiste logika rozumowania i wiązania faktów niezrównana. — Dalej oświadczył mówca, że dziennikarze polscy stanowią z a k o n t e m p l a r j u s z ó w, gotowych każdej chwili pójść na stos za prawdę polską i prawo, a zakończył modlitwą o wzmożenie cnót tego polskiego dziennikarstwa i o siłę na dalsze boje i walki.

Drugi mówca żałobny p. Lubin Ilasiewicz odczytał napisaną „przysięgę“, że nigdy nie opuści pracy swej dziennikarskiej, trzeci zaś mówca, pan Hilary Jaworowski odczytał w imieniu Koła literackiego zredagowaną apologję cnót zmarłego, jako pisarza, kolegi i przyjaciela. Między innemi twierdził, że spolszczenie się ś. p. Jana Lama było żywym p r o t e s t e m przeciwko uciskowi germańskiemu itp.

Obrzęd zakończył się przed godziną 8. wieczorem. Zwłoki Jana Lama złożono tymczasowo w grobowcu Gajewskich.

Z ostatnich dni śp. Jana Lama. Jeden z najbliższych przyjaciół zgasłego pisarza podaje następujące szczegóły z ostatniego perjodu życia znakomitego humorysty:

Śp. Jan Lam chorował od listopada roku 1883 i wówczas już lekarze oświadczyli kategorycznie, że stan chorego jest beznadziejny. Djagnoza wykazała zatłuszczenie serca i anewryzm.

W styczniu roku 1885 stan zdrowia Lama był tak rozpaczliwy, że lekarze przygotowali już rodzinę na zbliżającą się katastrofę. Dzięki niezwykle silnemu organizmowi wegetował jeszcze śp. Lam przez półtora roku. Przed nim samym ukrywali lekarze do ostatniej chwili rozpaczliwy stan zdrowia, a Lam święcie był przekonany, że to tylko katar, zaflegmienie, i że lekarze na chorobie się nie poznali. Od lutego roku zeszłego podtrzymywano tylko sztucznie życie tlenem, który codziennie w laboratorjum chemicznem wszechnicy dla niego wyrabiano.

W domu Lama mieszkała od lat wielu liczna rodzina jego małżonki, która go nader troskliwie pielęgnowała. W ostatnich czasach zajmowała się nim szczególnie najmłodsza siostra żony, panna Marja Jasińska, która od trzech lat pełniła obowiązki szarytki przy chorym i była równocześnie jego sekretarzem. Onato załatwiała całą korespondencję Lama i jej też od trzech lat dyktował wszystkie feljetony i kroniki.

Z początkiem zeszłego miesiąca pogorszył się znowu stan jego zdrowia, tak że dr. Jana przepędzał u łoża chorego całe noce, a dla podtrzymania życia nie wystarczał już jeden balon tlenu, i potrzeba było codziennie pięciu balonów.

W ostatnim roku pracował Lam więcej niż zwykle i zawsze najdokładniej był o tem poinformowany, co się dzieje na całej kuli ziemskiej, a przedewszystkiem w Anglji, której literaturą i stosunkami z zamiłowaniem się zajmował.

Wiadomości duchowne. *Djecezja przemyska.* Prezentę na kanonję fundacji Drohojowskich otrzymał przew. ks. Teofil Łękawski, kanonik honorowy kapituły przemyskiej, dyrektor seminarjum nauczycielskiego w Przemyślu; a na probostwo w Nieszanowie ks. Józef Burgilewicz, dotychczasowy proboszcz w Hartlowej.

Djecezja tarnowska. M i a n o w a n i a: Ksiądz Jan Jaworski, spirytualny seminarjum duchownego, zamianowany wicerektorem tegoż zakładu; ksiądz dr. Jan Bernacki, prof. seminarjum duchownego, został spirytualnym.

Z m a r l i: W Ociece proboszcz miejscowy ks. Maciej Gruszka w 57 roku życia, a 29 kapłaństwa. Administrację osieroconej parafji powierzono księdzu Janowi Maciuszkowi, wikaremu z Ropczyc. W domu rodzicielskim zmarł ks. Jan Orzechowski, wikarjusz z Jadownik, w 29 roku życia a 3 kapłaństwa.

Ks. Józef Grabowski, proboszcz w Przecławiu i ks. Sebastjan Zapała proboszcz w Zgórsku odznaczeni zostali rokietą i mantoletą; ks. Franciszek Białkowski przeniesiony ze Starego Wiśnicza do Nowego Wiśnicza; ks. Andrzej Łuczkosiński, administrator w Nowym Wiśniczu. przeniesiony *ad personam* do Olszówki; ks. Jakób Chalcarz adm. w Siedliskach, przeniesiony do Zasowa; ks. Antoni Kwasiewicz przeniesiony ze Zasowa do Siedlisk (Bogusz).

N o w o w y ś w i ę c e n i kapłani zostali przeznaczeni do następujących parafij: ks. Boryczka Michał do Łęk, ks. Józef Buczyński do Pleśnej, ks. Andrzej Cebula do Straszęcina, ks. Stanisław Dutkiewicz do Bochni, ks. Michał Ekert do Ujścia solnego, ks. Piotr Hulak do Dębna, ks. Józef Jarosz do Dębicy, ks. Wład. Kijas do Lisiej góry, ks. Wojciech Konieczny do Królówki, ks. Ludwik Mazur do Żdżarca, ks. Jacek Michalik do Wietrzychowic, ks. Stanisław Starzec do Trzciany, ks. Fr. Szablowski do Mielca.

Uroczystość na Jasnej Górze. Od dnia 7 do 10 sierpnia b. r. obchodzoną będzie wielka uroczystość, tj. 550-letnia rocznica i pamiątka Matki Boskiej w cudownym obrazie na Jasnej Górze w Borku starym (pod Rzeszowem nad Tyczynem). W dzień Wniebowzięcia N. Marji Panny ukoronowanym będzie cudowny obraz wspaniałemi koronami, wykonanemi przez p. Hakowskiego w Krakowie.

Restauracja w domu p. Karola Kisielki przy placu Marjackim, którą dzierżawił dotychczas przedsiębiorca izraelita Fleischmann, została wydzierżawioną pani A. Grzywińskiej, żonie znanego tutejszego restauratora.

Zabawny epizod. W relacji o wiecu nafciarzy w Kołomyi, drukowanej w *N. Reformie*, a więc w piśmie stojącem po stronie nafciarzy, a przeciw Kołu polskiemu, czytamy między innemi, że włościanie, czy rozczuleni mowami agitatorów, czy też w mniemaniu, że taki efekt wywoła silne wrażenie, poczęli w pauzie między jedną a drugą mową śpiewać chóralnie pieśń: „Twojej litości błagamy Panie!“ „Ale przewodniczący — powiada sprawozdawca *N. Reformy* — energicznem wystąpieniem przerwał ten jęk rozpaczy.“

Nowa operetka polska. P. Marjan Signio, znany w lwowskich kołach kompozytor, wykończył operetkę p. t. „Alfred i Olympja“, którą w sezonie zimowym wykonają członkowie stowarzyszenia młodzieży handlowej, dla którego operetka ta napisaną została.

Z Poznańskiego. Trzystu siedmiu nauczycieli — jak pisze *Wielkopolanin* — ma w „interesie służby“ być przeniesionych z okolic polskich do niemieckich. Wykaz nazwisk tych nauczycieli dawno podobno był gotowy, przedłożono go ministrowi Gosslerowi, gdy był w Poznaniu, i ten się zgodził na ten krok władz szkolnych. W miejsce ich ze wszech stron państwa pruskiego napływać będą nauczyciele Niemcy.

Ze sportu. Telegraf przynosi z drugiego dnia gonitw letnich w Carskim Siole następującą wiadomość:

W wyścigu trzylatków o rs. 1000 zwyciężył p. L. Grabowskiego „Kordecki“, drugim był L. hr. Krasińskiego „Good Devil“; w następnym biegu również o rs. 1000 zwyciężył „Prym“ L. hr. Krasińskiego, a „Fine Mouche“ była znowu dopiero trzecią, ustąpiwszy drugie miejsce „Mirabeau“ p. Arapowa.

Wreszcie w półtorawiorstowej gonitwie o rs. 800 drugą za koniem rosyjskim była „Mag“ L. hr. Krasińskiego.

Dla ocalenia honoru. Fatalny wypadek miał miejsce na dworcu kolejowym w Skierniewicach.

Panna G., nauczycielka z Poznania, dotknięta rozkazem wydalenia, jechała do Warszawy celem otrzymania miejsca. W Skierniewicach spotkał ją przykry wypadek spóźnienia się do pociągu, który odszedł w kierunku Warszawy. Był to ostatni pociąg i biedna pasażerka zmuszoną została czekać do rana. Wówczas zbliżył się do niej miejscowy stacyjny telegrafista człowiek już niemłody, poważnie wyglądający i ofiarował gościnność w swojem mieszkaniu. Dziewczę zaufało poważnemu człowiekowi, który wraz z drugim młodszym towarzyszem powziął zamiar haniebnej zbrodni. Panna G. dla ocalenia honoru wyskoczyła oknem i upadła na bruk od strony miasta. Niegodni sprawcy wypadku zamknęli szybko okno i przestrachem zdjęci nie mieli odwagi nawet zejść na dół dla zobaczenia, co się z nią stało. Dopiero po upływie może godziny omdlałą G. dostrzegł stróż nocny, obchodzący gmach dokoła. Okazało się, iż nieszczęśliwa G. ma złamaną dwukrotnie nogę i rozbitą głowę. Obrażenia są ciężkie i życiu ofiary grozi niebezpieczeństwo.

Oburzenie między urzędnikami kolejowymi ma być ogromne. A dyrekcja kolei wiedeńskiej postanowiła zaopiekować się nieszczęśliwą pasażerką.

Wybuch na statku. Miasto Hawr było w nocy na 24 lipca widownią wielkiej paniki. Około północy w części miasta położonej najbliżej portu straszliwa detonacja przebudziła uśpionych mieszkańców. Jednocześnie potężna trąba wodna zalała ulicę Franciszka I. i ulicę Paryża, gasząc latarnie gazowe. Wirujące w powietrzu najrozmaitsze pociski druzgotały wszędzie szyby, dziurawiły dachy. Powód tej niepojętej rewolucji sprawdzono niebawem. Szalupa, która przed tygodniem zawinęła do portu z ładunkiem dynamitu, została przypadkowo wysadzoną w powietrze. Spustoszenia, spowodowane wybuchem, są bardzo znaczne, nie ma jednego domu bliżej portu stojącego, któryby nie był uszkodzony. W ogrodach pełno kawałków drzewa, na wybrzeżu wszystkie łazienki zburzone. Kotwica szalupy pękła na kilka kawałków, z których jeden, ważący 80 kilo, siłą wybuchu, jak strzała w górę podrzucony, wpadł na dach jednego z domów i utkwił w wybitym przez się otworze. Szczątki szalupy powyrzucane zostały na wybrzeże, a działanie środka wybuchowego było tak gwałtowne, że rozrywało drzewo na drobne drzazgi, zbierane następnego dnia skwapliwie przez Angielki na pamiątkę. Wypadków z ludźmi było szczęśliwym zbiegiem okoliczności niewiele. Zabitą na miejscu została jedna tylko kobieta, we śnie ugodzona kawałkiem drzewa, wpadającym przez zburzony dach. Jeden żandarm otrzymał śmiertelną ranę. Początkowo panika wśród mieszkańców, nie mogących na razie pojąć przyczyny katastrofy, była tak wielka, że po prostu tracili zmysły. Powodem wybuchu w szalupie był prawdopodobnie silny wiatr, podrzucający nieustannie na falach niewielki statek.

O sensacyjnym wypadku donoszą gazety zagraniczne. W Medjolanie strzelił do siebie jakiś oficer z rewolweru. Ciężko raniony na zapytania o przyczynę samobójstwa odpowiedział, iż tajne stowarzyszenie, którego był członkiem, poleciło mu uczynić zamach na życie króla, on jednak wolał się zabić. Istotnie znaleziono przy rannym list adresowany na imię króla, w k órym uwiadamia monarchę o uknutym spisku i prosi zarazem o opiekę nad starą swoją matką.

Król włoski odczytawszy pomieniony list, miał się wyrazić, iż oficer jest widocznie warjatem, lub chce z rozgłosem życie zakończyć.

Papież nabył pałac Mignanelli w Rzymie za poważną sumę 1,500.000 fr. i zamierza założyć w nim drukarnię wraz z księgarnią nakładową, na co przeznacza fr. 500.000. W zakładzie tym wydawane będą wyłącznie dzieła treści religijnej.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: srebrny zegarek, cylinder, pojedyńczo kryty, z łańcuszkiem ze złota talmi, wartości 14 zł., czerwoną chustkę w czarne kratki, damski czerwony szlafrok w kratki i niebieską perkalową chustkę, wartości 17 zł.

Zgubiono: przykrojoną kamizelkę z ciemnobrązowej materji, zaliczkę pocztową nadaną w Jaworowie przez Izraela Ismana na 6 zł. 2 ct.; srebrną plecioną bransoletę wartości 8 zł.; banknot na 10 zł. na ulicy Sobieskiego; na peronie w Starem Siole dnia 2 bm. kwotę 228 zł., między któremi były banknoty po 50 zł. i kwit na 244 fury kamienia pieczęcią gminy Podberezec zaopatrzony.

Znaleziono: paszport wojskowy infanterzysty 10 pułku piechoty Juljana Czerskiego z Przemyśla, nową bortę do naszycia na tałes, sześć nowych chusteczek, koło kościoła Bernardynów, które może właściciel odebrać w czwartym departamencie tutejszego magistratu; nową haftowaną damską koszulę i bluzę drelichową, pochodzącą z jakiejś dawniejszej przesyłki, nadanej tu na filji pocztowej koło policji.

Część ekonomiczna.

Zasiewy i zbiory. Ministerstwo rolnictwa ogłasza sprawozdanie o stanie zasiewów i zbiorów z końcem lipca.

Z relacji tej przytaczamy następujące daty: Zbiór żyta prawie wszędzie ukończony lub na ukończeniu. Rezultat sprzętu przedstawia się w przecięciu jako średni; co do ilości, to wiele jeszcze nie dostaje do zaspokojenia życzeń, lecz jakość jest zadowalniająca. Sprzęt pszenicy także już w znacznej części ukończony w krajach środkowej szerokości geograficznej, w północnych zaś krajach jeszcze jest w toku. Wynik zbiorów oceniony w całości podług jakości i ilości trzymać się będzie pomiędzy „miernym“ a „średnim“.

Również rozpoczęto w bardzo wielu okolicach zbiór jęczmienia, który w wielu miejscach wybujał w słomę z uszczerbkiem ziarna; zapowiada się jednakże zbiór jęczmienia w przecięciu nawet co do jakości jako średni, w północnych zaś okolicach po największej części, nawet o wiele pomyślniejsze rokuje widoki, Zdaje się, że owies w tym roku najlepiej ze wszystkich zbóż dopisał, możemy się więc spodziewać w ogólności zadowalniających zbiorów. Zbiór rzepaku dokonany w lipcu nawet krajach północnych, daje bardzo rozmaity rezultat, począwszy od „złego“, a skończywszy na „bardzo dobrym“.

W krajach uprawiających na większą skalę siano i koniczę widać w bardzo wielu okolicach — a szczególnie tam, gdzie pierwsze zbiory wcześniej wypadły — ponowny zadowalniający narost. Rośliny strączkowe, wszędzie prawie obfitujące w strączki, przedstawiają stan zadowalniający. Kukurudza, ziemniaki, buraki cukrowe i pastewne, tudzież kapusta (dzięki dostatecznej wilgoci) znajdują się przeważnie w pomyślnym stanie.

Na zbiór owoców nie ma po większej części pomyślnych widoków, a szczególnie żalą się prawie zewszad w tym roku na znaczne opadanie jabłek.

Przedłożone doniesienia o spodziewanych zbiorach wina brzmią rozmaicie, w dolnej Austrji i południowej Styrji przedstawia się w ogólności stan winnej macicy jako zadawalniający, a zwłaszcza, że grona dzięki przeważnie wyższej ciepłocie szybko się rozwinęły; mniej pomyślne tymczasem doniesienia nadchodzą z południowego Tyrolu, które jako przyczynę trochę niekorzystniejszego stanu winnej łozy podają silniejsze pojawienie się perenospory i żółknięcie listków. O stanie chmielu doniesienia po większej części niepomyślne, gdyż niejednokrotnie uszkodzony silnie przez rdzę i mszyce okazuje bardzo nikły tylko rozwój okółek.

Wiedeń 4 sierpnia.

(Z) Dzisiaj zaprzeczono wczorajszym pogłoskom o dymisji p. Tiszy i w sposób stanowczy zapewniano, że cokolwiekbądź nastąpi, to w każdym razie p. Tisza zostanie u steru. *Ergo* pozostanie wszystko w Węgrzech po dawnemu, a więc można kupować rentę węgierską.

To był motyw dzisiejszej tendencji zwyżkowej. Drugiego dostarczył Berlin. Doniesiono bowiem stamtąd, że margrabia Tseng, poseł chiński, udał się na wyspę Rügen w odwiedziny do bawiącego tam obecnie p. Hansemanna, dyrektora berlińskiego banku dyskontowego. Stąd giełda berlińska wysnuła wniosek, że albo Chiny mają zamiar budować koleje żelazne, albo też co najmniej robić wielkie militarne obstalunki. W obu razach żelazo podskoczy w cenie, a więc pójdą w górę walory górnicze.

A że giełda lubi każdą taką perspektywę naprzód eskontować, przeto już dzisiaj podniosła cenę papierów górniczych. Tym sposobem wytworzyła się zwyżka na dwóch kresach giełdowego rynku i niebawem ogarnęła cały rynek. Kredyty podskoczyły o 1 złr. 20 ct. (281·10) Laenderbanki o 25 ct. (222) Bankvereiny o 10 ct. (103·60), Uniony o 60 ct. (73·30), koleje państwowe o 1 złr. 15 ct. (231·40). Ludwiki o 25 ct. (193), Łupkowskie o 25 ct. (178·50), renty papierowe o 10 ct., a węgierska złota o 40 ct. (107·95).

Telegramy „Przeglądu“.

Heidelberg 5. sierpnia. Wczoraj wieczór urządzili tu wszyscy studenci na cześć wielkiego księcia, jako rektora wspaniały korowód z pochodniami. Niesiono przeszło 2.000 pochodni przy odgłosie 6 muzyk. Następnie składali studenci entuzjastyczne owacje w. księciu i innym osobistościom stojącym na balkonie i w oknach ratusza.

Następca tronu niemieckiego wyjechał stąd o godzinie 10. minut 10 wieczór. W. książę i inni dostojnicy odprowadzili go na dworzec kolejowy.

Londyn 5. sierpnia. Lord Harris zamianowany został podsekretarzem stanu w ministerstwie wojny.

Londyn 5. sierpnia. Biuro Reutera zaprzecza doniesieniu *Daily Chronicle* z Kairu, że Muchtar basza zostanie wkrótce z Kairu odwołany i że obejmie dowództwo nad armją na granicy Armenji.

Berlin 5. sierpnia. Tutejszy poseł chiński udał się do Petersburga.

Petersburg 6 sierpnia. (> Onegdaj,) w dzień imienin carowej, przyjęcia dostojników w dworu nie było, aby nie przerywać zabaw w zamkniętem kółku, dawanych na cześć austrjackich dostojnych gości.

Jeneralny gubernator wschodniej Syberji donosi: „W Japonji wybuchła nagle silna cholera. W Jokohamie i Nagasakach umiera dziennie po kilkadziesiąt osób. Epidemja dostała się na wyspę Sachalin i można przypuszczać, że się rozszerzy na Syberją“.

Rezultat zbiorów: we wschodnich guberniach pszenica i żyto od ciągłych deszczów pordzewiały i porosły na pniu. Nie warto zbierać. Jare dobre. W środkowych guberniach: pszenica nienamłotna, ziarno nikłe, żyto dobre, jare przepadło całkiem. W południowych guberniach urodzaj mierny.

Wiedeń 6 sierpnia. Minister Gautsch przy sposobności oznajmienia mającej się odbyć na wiosnę w Wiedniu wystawy przedmiotów sztuki kościelnej, wystosował odezwę do wszystkich episkopatów austrjackich, w której uprasza, aby duchowieństwo przy restaurowaniu kościołów i w ogóle przy zamówieniach uwzględniało przedewszystkiem przemysł austrjacki. Następnie prosi minister o jak najobfitsze obesłanie wystawy.

Berlin 6 sierpnia. *Kreutz Ztg.* i *Post* donoszą, iż Herbert Bismark ma wyjechać do Gasteinu.

Paryż 6 sierpnia. Agencja Havasa donosi: Wiadomość o wysłaniu posiłków do Tonkinu jest fałszywa.

Madryt 6 sierpnia. Na radzie ministrów oświadczył minister skarbu, że pochwala plany Carnaetosa i że stan skarbu państwa jest zadowalniający.

Dublin 6 sierpnia. Wicekról Londonderry i sekretarz państwowy dla spraw irlandzkich Hicks-Beach przybyli tu i objęli wczoraj swe posady.

Belgrad 6 sierpnia. Skupczyna uchwaliła projekt do ustaw o pokryciu prowizorycznego długu państwa, o nałożeniu podatku konsumcyjnego na naftę i zapałki, wreszcie o podniesieniu dotychczasowego cła wywozowego od wina i wódki.

Londyn 6 sierpnia. Zgromadzenie opozycyjnych liberałów odbyło się u Hartingtonea. Wyraził on zadowolnienie z powodu wyniku wyborów, ale radził, aby w parlamencie wcale nie przybierano nieprzyjaźnej postawy względem Gladstonistów. Ponowna konsolidacja liberalnej partji jest tylko kwestją czasu. Dla tego opozycyjni liberałowie powinni zasiąść obok reszty liberałów i pokazać, że liberalna partja we wszystkich aktach z wyjątkiem jednego jest zgodna. Chamberlain popierał wywody Hartingtona, za któremi oświadczyło się także zgromadzenie.

Obie Izby odbyły po południu dwa pierwsze zgromadzenie. Na wniosek Hicks-Beacha, którego poparł Gladstone, obrano jednogłośnie Peela marszałkiem. Peel przyjął wybór, i zaznaczył, jak doniosłą jest rzecza, utrzymanie godności i powagi prezydjum. W tem leży rękojmia wolności mowy. — Wolność osobista jest w ścisłym związku z poddaniem się porządkowi Izby.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. sierpnia 1886.

Hotel Żorża: S. hr. Konarski z Dubiecka. E. Krieghammer z Wiednia. A. Rakowski z Rosji. F. Jaruntowski z Załanowa. J. Kellerman z Kańczugi. Dr. K. Żywicki z Tarnopola.

Hotel Europejski: H. Czajkowski z Bóbrki. C. Wetterschneider z Tokaja. L. Schnejder z Podwołoczysk. M. Mazurkiewicz z Śniatynki. S. Bath z Magdeburga.

Hotel Angielski: B. Skibniewski z Balic. J. Hellman z Rawy. Z. Herman z Rzepniowa. W. Traczewski z Czarnuszowic. K. Hirschler z Horodysławic.

Hotel Langa: Z. Wechslman z Berlina. F. Lustig z Pragi. A. Klappenbach z Berna. C. Majer z Tłumacza.

Hotel Francuski: S. Zalewski z Rosji. C. Kuczewski z Lubienia. E. Wysoczański z Sokala. T. Ozórewicz z Złoczowa. J. Grekowicz z Stanisławowa. W. Gnoiński z Krasnego.

Hotel Warszawski: P. Pietrusiewicz z Drohobycza. W. Pannel z Morszyna. F. Kellerhammer z Gródka.

Z zbożowych targów

6 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8.—	7.——8 —	6.75—7.75	7.——8.35
Żyto	5.50—6.10	5.50—6.-	5.30—5 75	6.——6.25
Jęczmień	5.50—6 50	5.25—5 95	5.— —6.—	6 ——7.- -
Owies	5.40—6. -	5·75—6.25	6.—— .—	6 25— .—
Groch	6.— 10.—	6.— 8.—	5.90 7.75	6 10 —.--
Wyka	— —	.—— .—	.—— .—	.—— .-
Rzepak	8 75 9.—	8.75 9.—	8.65 8 90	9.— 9 35
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała.	———	—.——.—	—.—.—	—.——.—
Konic. szwed.	———	—.——.—	— — —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 6 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191	75	195	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	50	230	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	20	104	20
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	—	103	--

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50

5. Losy,

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	27	50	31	--

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21⅜	1·23⅜
100 marek niemieckich	61.60	62.25

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12 38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 3 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	12·8	—	SW 2	1/2 zachm.
Kraków	13·2	25	W 2	zachm
Lwów	15·1	23	NW 4	zachm.
Tarnopol	13·8	25	NW 1	3/4 zachm.
Wiedeń	13·8	23	NW 1	zachm
Grac	14·0	22	SW 2	deszcz
Peszt	15·3	26	W 1	zachm.
Serajewo	11·2	32	— 0	jasne
Tryjest	18·8	28	NE 5	zachm.
Pola	18·4	28	E 4	zachm.
Kopenhaga	12·7	—	W 3	zachm.
Hamburg	12·6	—	SW 2	1/2 zachm
Berlin	14·0	—	N 3	deszcz
Monachjum	14·2	21	E 3	zachm
Zurich	13·0	21	NW 1	3/4 zachm.
Genewa	16·0	—	E 2	zachm.
Paryż	13·9	22	NNE 1	zachm
Biarritz	19·2	—	SW 3	zachm
Nicea	20·6	—	NE 2	3/4 zachm.
Turyn	19·4	26	— 0	3/4 zachm
Florencja	—	—	—	—
Rzym	21·4	31	NNE 2	jasne
Neapol	22·7	27	— 0	1/4 zachm.
Palermo	21·6	30	— 0	jasne
Malta	24·0	29	W 1	1/4 zachm
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	17·8	—	ENE 1	zachm.
Moskwa	15·9	—	— 0	3/4 zachm.
Warszawa	13·7	—	WNW 2	zachm.
Kiew	17·9	—	WNW 1	1/4 zachm
Odessa	21·0	—	— 0	jasne
Konstantynopol	23·7	27	ENE 3	1/2 zachm
Gleichenberg	12·2	26	N 3	deszcz
Abbazia	19·6	30	— 0	burza
Riva	20·5	27	N 1	3/4 zachm
Lugano	18·0	—	— 0	1/2 zachm

N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 24.

Białe zaczynają i dają mata za 3 posunięciem.

Czarne.

8, 7, 6, 5, 4, 3, 2, 1

A B C D E F G H

Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 23. w Nr. 170 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) G3—H3	1) E6—D5
2) F5—F1	2) G2—F1 † (królowa)
3) H3—F1:	3) Dowolnie
4) F1—F7 lub B5 † i mat	
1)	1) E6—D7 (lub E7)
2) F5—E5: †	2) Król dowolnie
3) H3—C8 † i mat.	

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
przyjmuje wkładki
823 129—? na
Książeczki
i oprocentowuje takowe
po
4 1/2 % rocznie.

Wielki skład
POWOZÓW
najnowszych fasonów
SCHUSTALA i SPÓŁKI
c. k. nadwornej fabryki
pod zarządem firmy 997 39—46
E. & J. STROMENGER
we LWOWIE,
ulica Karola Ludwika, liczba 5.

Odszczególniona
6 medalami zasługi
ALICHENJA.
Niezawodny środek na zupełne wytępienie grzybu domowego. — Kilogram 40 ct., przy 100 kilogramach opakowania się nie liczy. Na jeden metr kwadratowy potrzeba 1097 2 1/2 kilograma „Alichenji". Poleca: 8—12
Jan Ihnatowicz
we Lwowie, ulica Kopernika.

ZMIANA LOKALU.
Znany od lat przeszło 50
SKŁAD PORCELANY, SZKŁA
i towarów mięszanych
Fryderyka Rotten, zięcia
JAKÓBA BREIERA
został 1127 2—3
Z Placu Krakowskiego L. 4
przeniesiony
do RYNKU L. 43
(obok handlu Wp. Markiewicza).
Najuprzejmiej polecam Skład mój obficie zaopatrzony
towarami najnowszego fasonu i deseni
w zakres tegoż handlu wchodzącemi, a mianowicie:
serwisy stołowe, herbaciane, serwisy do kawy (białej i czarnej), serwisy do piwa, wody, likierów, garnitury do umywalni, urządzenia dla restauracyj, kawiarń i t. d.
tace z lakierowanej blachy, z drzewa rzeźbionego i t. d.
po bardzo przystępnych cenach.
Dziękując za dotychczasowe łaskawe względy, uprzejmie proszę o takowe i nadal, kreśląc się
Z uszanowaniem Fryderyk Rotten
zięć JAKÓBA BREIERA.

Zniżenie ceny.
Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła
KAPITAN FRACASSE
przez *Teofila Gautiera*, w przekładzie *Wł. Bogusławskiego*
Powieść tę, dwutomową, będącą jedną z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.
Administracja „Przeglądu"
895 *Lwów, Sykstuska 45.*

„Pilzneńskie Źródło"
plac Marjacki l. 3. wchód przez sień.
Jedyny we LWOWIE lokal
w którym się sprzedaje 1016 38—150
prawdziwe Piwo Pilzneńskie
Browaru mieszczańskiego
poleca się względom Szanownej Publiczności
Kuchnia smaczna. Wina doborowe. Ceny skromne.
Telefon dla użytku Szan. gości.

Skład towarów
J. & S. KESSLERA
w BERNIE
(Brünn Ferdinandsgasse Nr. 22).
rozsyła
10 mtr. czarnego Terno za zł. 4·—
10 mtr. półwełnianego kaszmiru, podwójnej szerokości . . . . „ 4·—
10 mtr. trojniaku (Dreidraht) w najlepszym gatunku . . . . „ 2·80
10 mtr. kratkowanej materji na szlafroki . . „ 2·50
1 garnitur rypsowy tj. 2 kapy na łóżko, 1 serweta na stół z kutasami . „ 4·50
Domowego płótna 30 łokci „ 5·—
1 resztka berneńskiej materji wełnianej długości 3 1/3 mtr. na 1 kompletny ubiór zł 3·75 — gatunek przedni . . . . „ 5·—
1 resztka 10—12 mtr chodnika (Laufteppich), w najlepszym gatunku . „ 3·50
Jedwabne skarpetki finish (wysysające pot) 12 par „ 1·20
Kobiece koszule z silnego płótna bardzo trwałe obszyte krepinką, kompletna długość 6 sztuk . „ 3·25
Mohairowe chustki na głowę, w różnorakich barwach 3 sztuk . . „ 1·—
Szerokie koronki do sukien w resztkach po 10 mtr. 20 mtr. 50 mtr. sortowane „ 2·—
Rozsyłka pocztą za pobraniem należytości. 1131 1—10
Na żądanie wzory i cenniki bezpłatnie i opłacone.

W powiecie Jaworowskim
przy gościńcu rządowym
o 20 kilometrów od Przemyśla i Radymna 1122 8-10
są do sprzedania
4 FOLWARKI
razem lub osobno, objętości po 200 do 300 morgów i z propinacją.
Wiadomość bliższa u adwokata Dra Dolińskiego w Przemyślu.

Ważne
na sezon teraźniejszy
Handel towarów galanteryjnych
pod firmą 1086 4-4
Leon Stark
ul. Skarbkowska l. 5. obok filji pocztowej we Lwowie.
Poleca jako najtańsze źródło towarów do podróży jak: kufry, torby, walizy, od 75 ct. do 7 złr., rzemiona do plaidów, deszczochrony, laski, bieliznę męską, kołnierzyki, mankiety poczwórne, skarpetki, szelki, ogromny wybór krawatek najgustowniejszych deseni, rękawiczki pierwszorzędnych fabryk, zagranicznych, albumy, pamiętniki, tytonierki, pugilaresy, etui do cygar i na bilety wizytowe, scyzoryki, grzebienie, szczotki do zębów, lusterka składane do podróży i kieszonkowe, przybory do pisania, papier listowy angielski, japoński, także wyciskany z widokami Lwowa.
Wszystko po najtańszych cenach przeto polecając się łaskawym względom Szan. Publiczności pozostaję z wysokim szacunkiem
Leon Stark.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.